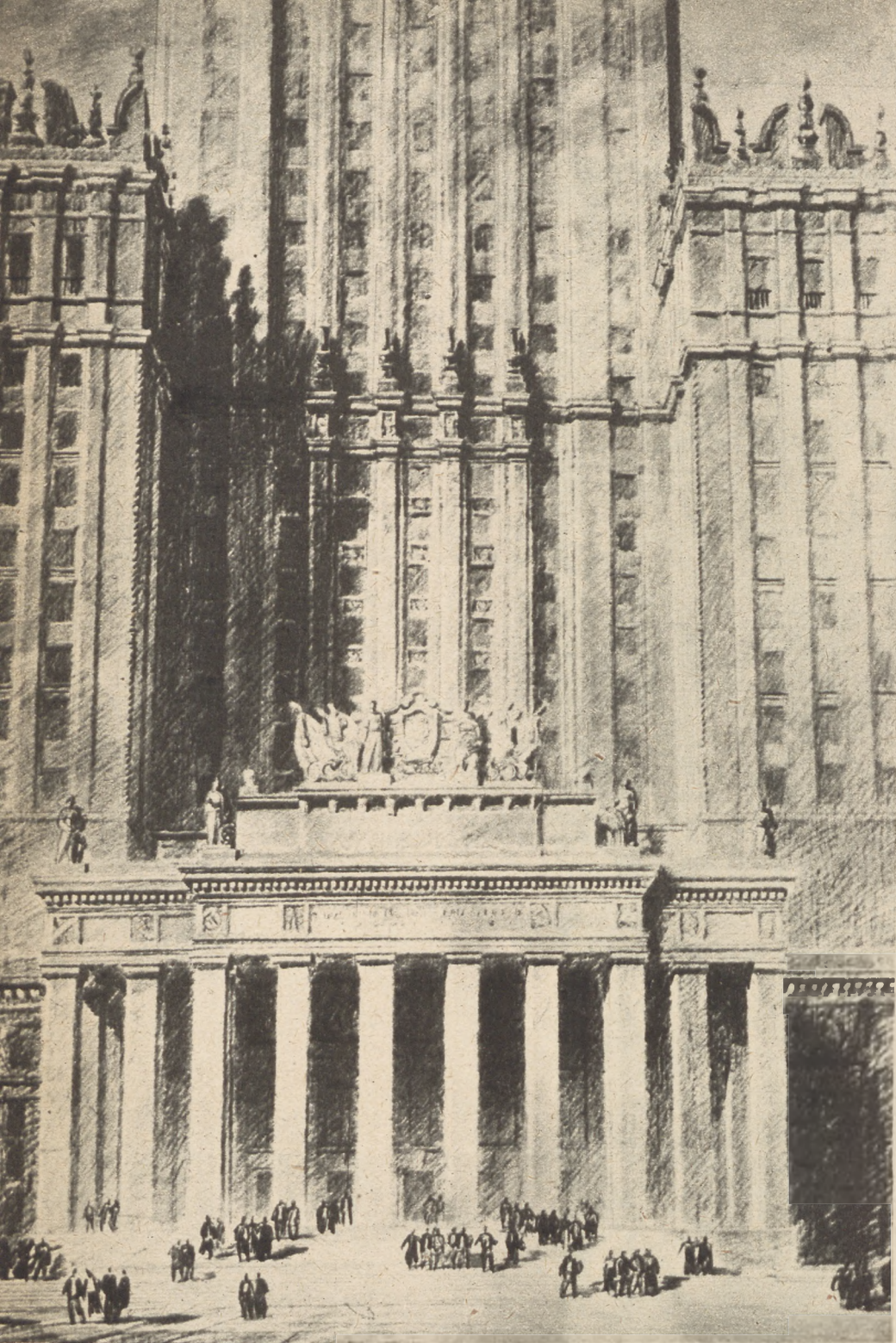


ŚWIAT

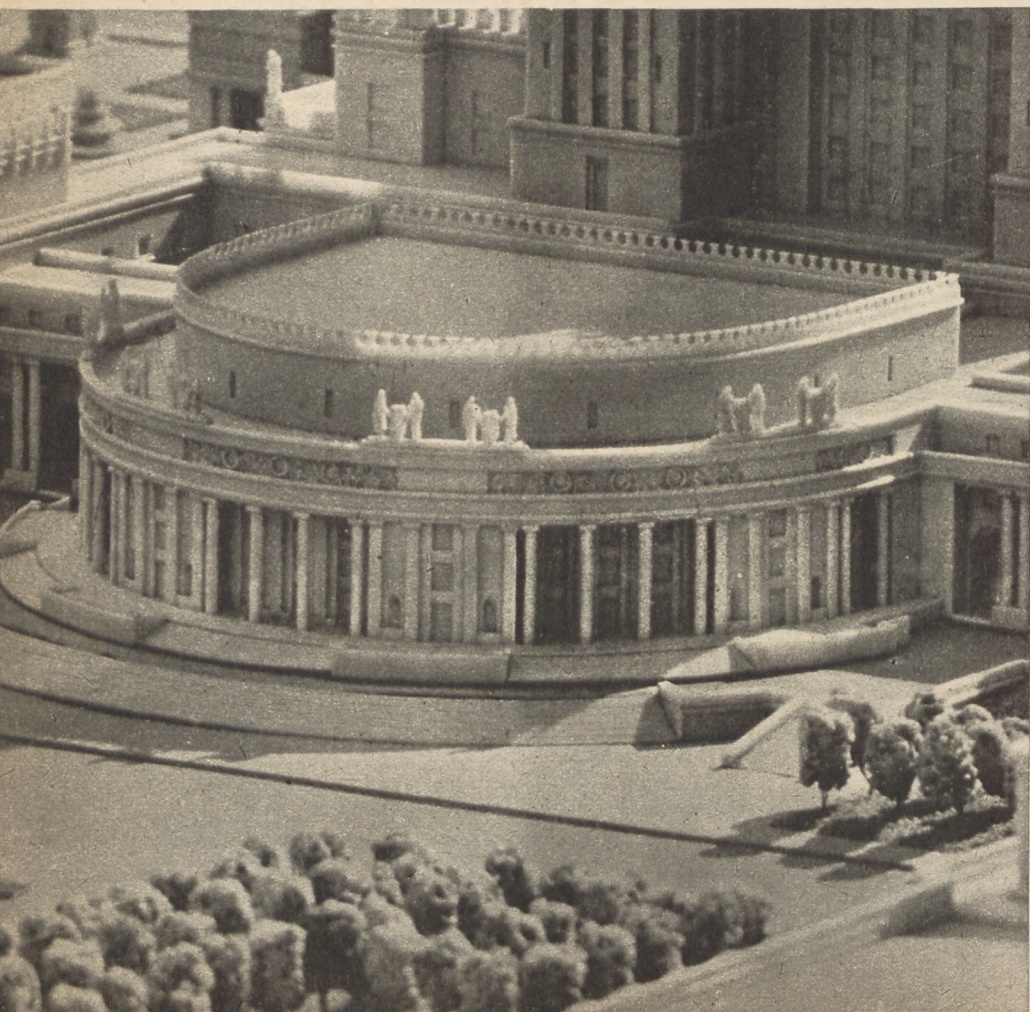


maja



TAK BĘDZIE WYGLĄDAŁ FRONTON GOTOWEGO PAŁACU.

W tej rotundowej części Pałacu mieścić się będzie sala kongresowa. Wspaniałe vestibule łączące ją będą z pozostałymi częściami niższej partii gmachu.



PAŁAC

KULTURY I NAUKI

TRASA wiodła przez Sandomierz, Kraków, Kielce, Warszawę. Potem Chełmno, Toruń i znów Warszawa i Kraków. W każdej z miejscowości oglądano szczegółowo zabytki naszej architektury; potem w pociągach i samochodach trwały gorące dyskusje.

Jesienią ubiegłego roku bawiła w Polsce grupa architektów radzieckich. Wraz z architektami polskimi obejrzeli oni nasze miasta ciekawe architektonicznie, studiowali narodowy charakter i tradycje naszej architektury. Nie mogli — rzecz jasna — obejrzeć wszystkiego. Ale wraz z rysunkami i setkami zdjęć uzyskali w sumie jasny pogląd na to, jak ma wyglądać największa w Polsce budowla, socjalistyczna budowla o narodowej formie.

JAK SIĘ WYGRYWA CZAS

Zadanie, nad którym pracowali czołowi radzieccy architekci pod kierunkiem L. W. Rudniewa nie było łatwe. To prawda, że są oni najwybitniejszymi na świecie specjalistami w dziedzinie budownictwa wysokościowego. Ale przecież trzeba było zaprojektować gmach, który byłby nie tylko szczytowym osiągnięciem pod względem wielkości, rozmachu i komfortu. Pałac Kultury i Nauki winien być bowiem dziełem architektury o określonym narodowym charakterze, winien być centrum harmonizującym z otoczeniem — nową, socjalistyczną Warszawą...

Przez całą zimę trwała w moskiewskich pracowniach intensywna praca. Gdy w końcu lutego przyjechali do Moskwy architekci polscy dla ostatecznego uzgodnienia planów — czekały już na nich cztery różne warianty projektu przyszłej budowli. Ostatnie dyskusje — i można przystąpić do końcowego opracowania. Trwało ono rekordowo krótko — niespełna sześć tygodni. W ten sposób udało się wygrać czas. Dzięki wysiłkowi i trosce radzieckich projektantów.

Czas wygrywa się i teraz. Jeszcze geologowie wierca ziemię, jeszcze nie mogą określić, jakie trzeba będzie założyć fundamenty, a inżynierowie radzieccy już opracowują różne projekty. Gdy tylko geologowie zakończą swą pracę, gdy tylko ustalą się jakie kłaść

fundament — odpowiedni projekt będzie gotowy, aby móc natychmiast rozpocząć wykopy. A same tylko wykopy — to dzieło gigantyczne. Bo pomyśleć — można by w nich rozlokować swobodnie kilkadziesiąt trzypiętrowych kamienic, i to tak, że dymki z kominów byłyby ledwie widoczne...

SZKOŁA TEMPA

W tym roku będą gotowe wykopy. W tym roku legną w nich betonowe ławy fundamentowe — tysiące, tysiące ton betonu. I przypuszczalnie jeszcze w tym roku rosnąć zacznie ku niebu rotunda konstrukcja stalowa — szkielet Pałacu. Słynne stało się już na świecie „warszawskie tempo”. Teraz jednak warszawscy budowniczowie będą mieli okazję zapoznać się z niedoścignioną nigdzie klasą, przejdą prawdziwą wyższą szkołę szybkościowego budownictwa.

Radzieccy budowniczowie są małomówni, skromni. Lubią o swej pracy mówić ilością wykonanych budowli. Ale już niektórzy zwracają się, że pragnęliby przekazać naszemu narodowi gotowy Pałac nie w końcu 1955 roku, ale w dniu wielkiego święta — 22 lipca 1955.

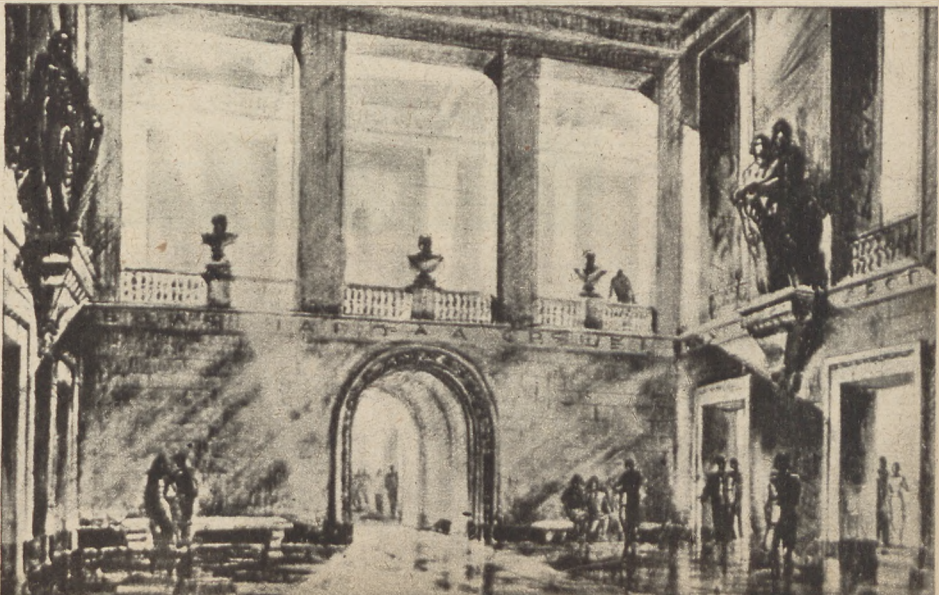
TEATRY, SALE, WYSTAWY...

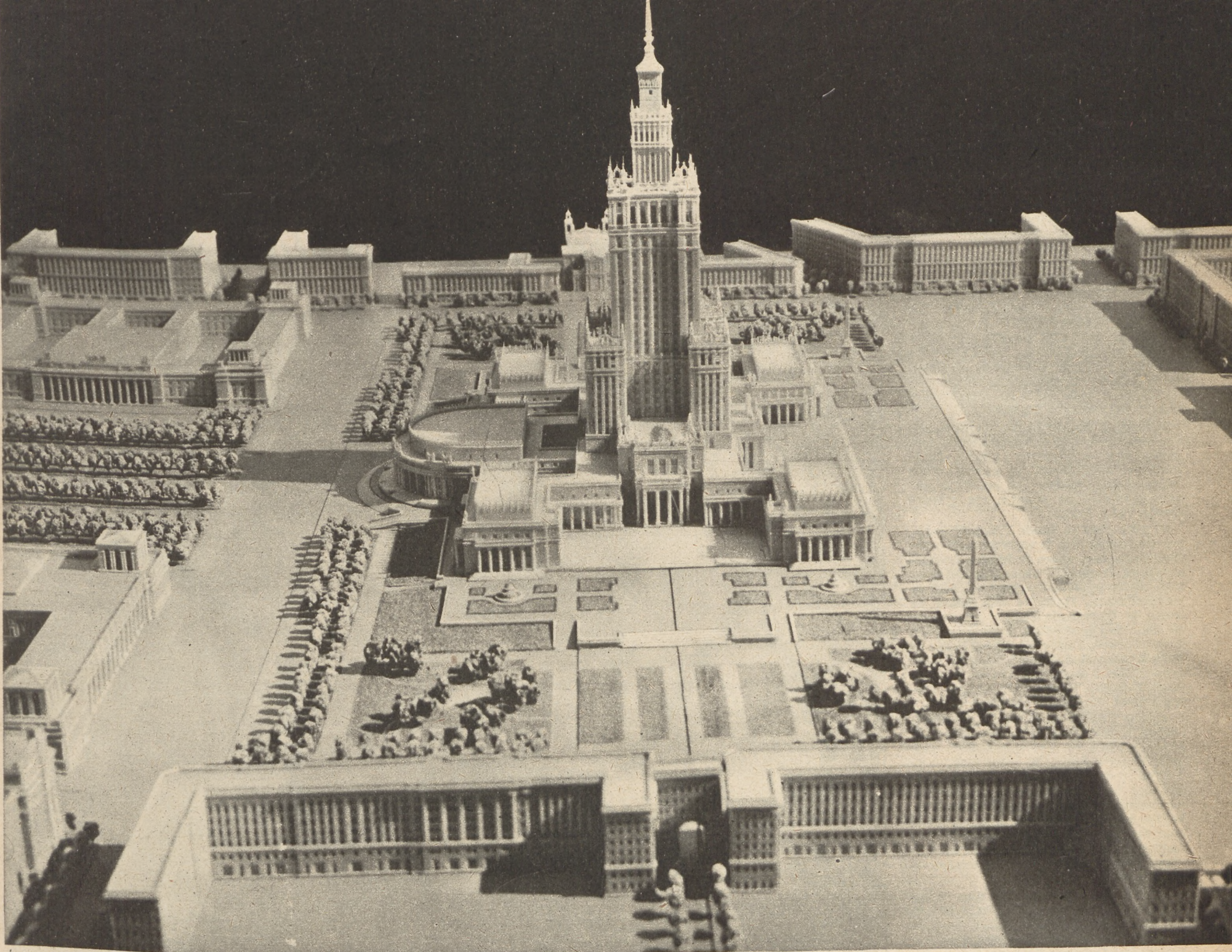
A więc za trzy lata otrzymamy w darze od narodu radzieckiego Pałac, który będzie nie tylko centralnym elementem architektonicznym socjalistycznej Warszawy, ale i wielkim ośrodkiem nauki i kultury, promieniującym na cały kraj.

Przed Pałacem będzie się znajdował plac o powierzchni 91 tysięcy metrów kwadratowych. Tędy, wśród zieleni, fontann i kwiatów będą przeciągały majowe i lipcowe manifestacje. Plac otacza pierścieniem nowe gmachy, które harmonizować będą ze strzelistą sylwetką centralnej części Pałacu Kultury i Nauki.

Wejźmy teraz do gmachu. Jesteśmy w okazałym vestibulu. Stąd przechodzimy w lewo do zespołu widowiskowego: sala teatralna, sala koncertowa, dwa wspaniałe kina... Z przeciwległej strony dolnej części gmachu — Pałac Młodzieży. W środku — obszerne sale wystawowe, a w głębi — najbardziej reprezentacyjna część kongresowa.

Reprezentacyjny hall Polskiej Akademii Nauk. Będzie on posiadał nowoczesne oświetlenie jarzeniowe. Sufity projektowane są według wzorów wawelskich.





PAŁAC KULTURY I NAUKI UKORONUJE SYLWETĘ NOWEJ SOCJALISTYCZNEJ WARSZAWY.

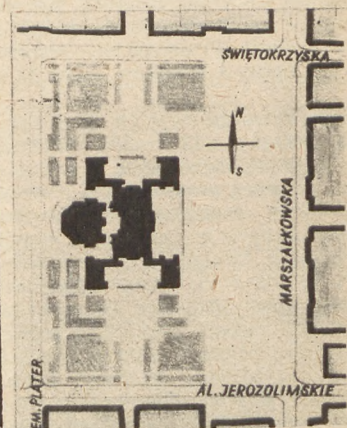
Główna sala mieć będzie 19 metrów wysokości i pomieści blisko cztery tysiące osób. Obok — wspaniałe foyer, połączone z salami wystawowymi.

Teraz przyspieszone windy przeniosą nas w górę. W ciągu niespełna minuty pozostawiamy za sobą dziesiątki pięter. Na najwyższych rozmieści się Polska Akademia Nauk. Nieco niżej — Instytut Kształcenia Kadr Naukowych oraz Towarzystwo Wiedzy Powszechnej. Specjalne sale wydzielone zostaną na Muzeum Odbudowy Warszawy; na teatr kukiełek, na biblioteki i czytelnie... Wszystko, o czym marzyć może nauko-

wiec, artysta, człowiek spragniony wiedzy czy rozrywki kulturalnej — znajdzie się w przestronnych salach ogromnego Pałacu.

I wszystko to będzie darem ludzi radzieckich. Ba, nawet koszty szkolenia polskich inżynierów i techników, kształcących się na budowie Pałacu — wziął na siebie Rząd ZSRR. Trudno o cyfry, które byłyby w stanie określić wartość wspaniałego daru. Bowiem skala wartości jest tu zupełnie inna: wartością zasadniczą jest przyjaźń narodu radzieckiego, przyjaźń trwała, niezniszczalna. *Fot. W. Sławny i J. Kosidowski*

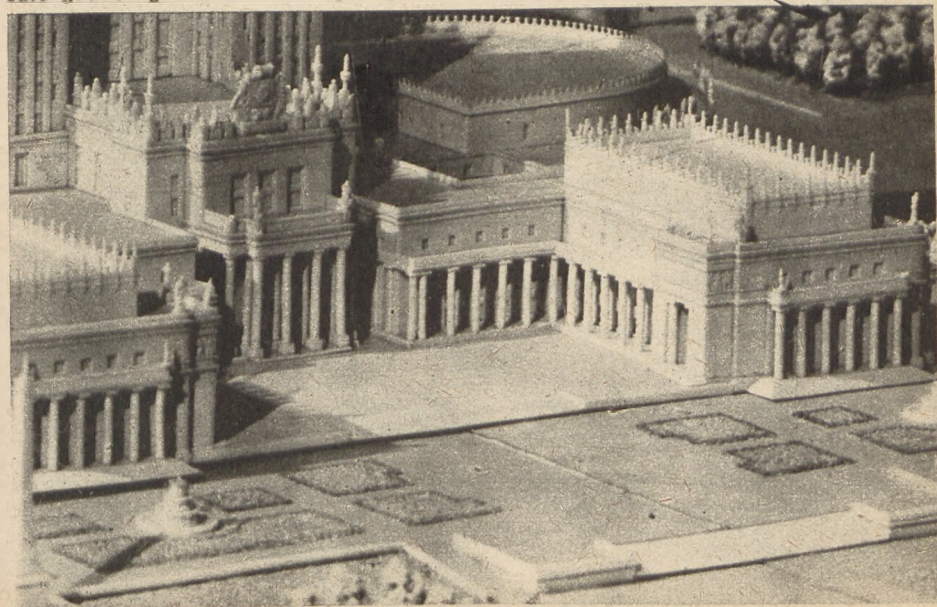
Plan sytuacyjny Pałacu Kultury i Nauki. W prawo, wzdłuż Marszałkowskiej, między Al. Jerozolimskimi a Świętokrzyską rozciąga się przed Pałacem ogromny plac defilad. Będą tu stałe trybuny. Z drugiej strony znajduje się pięknie zadrzewiony centralny plac śródmieścia.



Foyer sali kongresowej. Stąd także będzie można przejść do sal wystawowych, kinowych, koncertowej, teatralnej, a również do Pałacu Młodzieży.



A oto fronton Pałacu Młodzieży. W prawym skrzydle będzie basen pływacki, sale gimnastyczne i taneczne, w lewym gabinety pracy pozaszkolnej i czytelnie.



WIELKI WYSCIG - PO RAZ PIĄTY

HISTORIA Wyścigu Pokoju rozpoczęła się w 1948 roku. 1 Maja wyruszyli z dwóch stolic — Warszawy i Pragi — dwa wyścigi. Na obu trasach startowali kolarze 6 państw. Gospodarze imprezy: Czechosłowacy i Polacy wystawili po dwie drużyny.

Rok 1948 przyniósł wielki triumf kolarzom polskim. Zarówno z Warszawy do Pragi, jak i z Pragi do Warszawy, zespoły polskie zajęły w klasyfikacji drużynowej pierwsze miejsca.

Na trasie do Pragi zwyciężyła Polska w składzie: Napierała, Pietraszewski, Siemiński, Wójcik, Rzeźnicki. Z Pragi do Warszawy triumfowała również nasza drużyna: Kapiak, Nowoczek, Wenglenda, Wrzesiński, Sałyga.

Wyścig na dwóch trasach równocześnie okazał się dość skomplikowany. Organizatorzy — „Trybuna Ludu” i „Rude Pravo” — zdecydowali, że wyścig będzie odbywał się w następnych latach w jednym kierunku, na zmianę, raz z Warszawy, raz z Pragi.

W roku 1949 na trasie Praga-Warszawa startowało już 8 reprezentacji państwowych, przy czym Bułgaria, Czechosłowacja, Francja i Polska wystawiły po trzy drużyny. Najsilniejszy okazał się zespół Francji II, który wyprzedził na mecie w Warszawie Polskę I o 2 min. 26 sek. Indywidualnie najlepszy był Czechosłowak Vesely. Pierwszy Polak — Wójcik uplasował się na 6 miejscu. Drużyna Polski I startowała wtedy w składzie: Kapiak, Wójcik, Wrzesiński, Pietraszewski, Rzeźnicki, Siemiński.

Wyścig Pokoju staje się coraz potężniejszą imprezą. Coraz więcej sportowców udziałem w nim manifestuje swą wolę walki o pokój. W roku 1950, obok drużyn wszystkich państw demokracji ludowej, widzimy na starcie w Warszawie kolarzy: Anglii, Francji, Danii i Finlandii, reprezentację robotniczą Triestu oraz drużyny Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polonii Francuskiej. Razem startuje w Warszawie 13 drużyn — 75 kolarzy.

Drużyna polska pojechała tym razem słabo, zajmując w ogólnej klasyfikacji 5 miejsce. Zwycięzcami zostali Czechosłowacy. Indywidualnie najlepszym kolarzem był Duńczyk Emborg, tuż za nim uplasował się Bronisław Klabiński z zespołu Polonii Francuskiej. Wrzesiński, jako najlepszy z Polaków, zajął 16 miejsce.

Po raz czwarty staje na starcie w Pradze 81 kolarzy z 12 krajów. Wyścig Pokoju staje się największą w świecie kolarską imprezą amatorską i równocześnie potężną manifestacją sportowców różnych krajów za pokojem i współpracą narodów. Doceniają to wrogowie. Nie mogli przybyć do Pragi reprezentanci Albanii, gdyż titowska Jugosławia odmawia im prawa przejazdu przez swe terytorium. Młodzi kolarze — robotnicy włoscy przybywają do Pragi dosłownie tuż przed startem. Dopiero w ostatniej chwili przed odlotem samolotu udało im się otrzymać paszporty.

Impreza stała się ogromną manifestacją pokojową. Na trasie zarówno w CSR jak i w Polsce oglądały ją miliony ludzi. Wśród kolarzy nie było, jakże często spotykanej w sporcie burżuazyjnym, konkurencyjnej zawiści. Tu Włoch pomagał Bułgarowi, tam Polak Francuzowi... Jechali w imię wspólnej sprawy — pokoju.

Na mecie w Warszawie zwycięża w ogólnej klasyfikacji drużynowej CSR. Polska w składzie: Kapiak, Wójcik, Wrzesiński, Hadasik, Wł. Klabiński, Pietraszewski — zajmuje 5 miejsce. Indywidualnie triumfuje Duńczyk Olsen. Najlepszy Polak — Wójcik — jest trzynasty.

W Warszawie wszyscy uczestnicy Wyścigu podpisali Apel Światowej Rady Pokoju.

W roku bieżącym trasa Wyścigu Pokoju biegnie przez trzy stolice: Warszawę — Berlin — Pragę.

Kolarzom, uczestnikom wielkiej imprezy, towarzyszą sympatie nie tylko miłośników sportu, ale wszystkich, którym droga jest sprawa pokoju i przyjaźni między narodami.

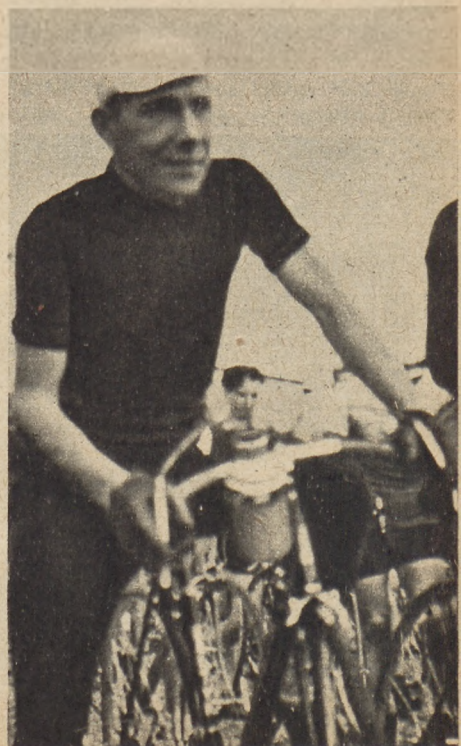
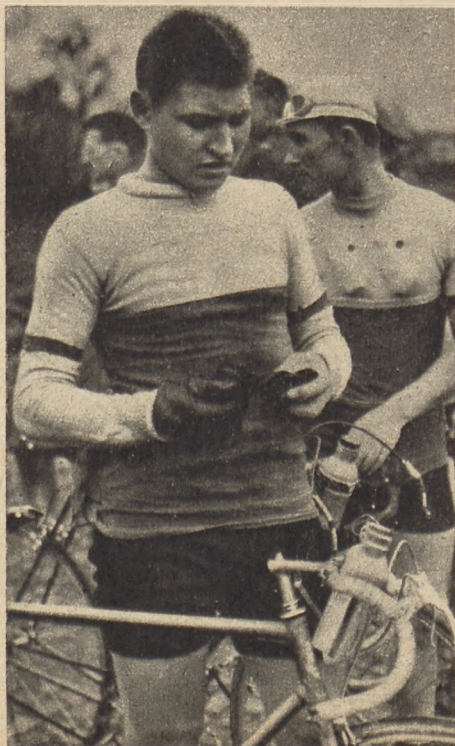
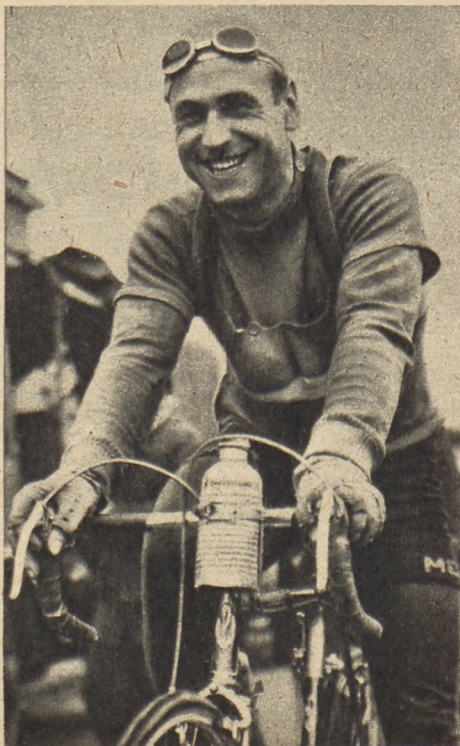
ST. PIOTROWSKI



Klubiński, repatriant z Francji, jest dużym talentem. Wierzą w niego nie tylko trenerzy, ale i tysiące „kibiców”.

Królak i Wójcik, czyli młodość i doświadczenie. Współpraca tych czynników może przynieść sukces w Wyścigu.

Hadasik — sportowiec, który w krótkim czasie zdobył sobie popularność. V Wyścig Pokoju chyba ją zwiększy...



Niech żyje 1 Maja, dzień międzynarodowej solidarności mas pracujących, dzień braterstwa wszystkich ludów walczących o pokój, demokrację i socjalizm!

MIECZYŚŁAW JASTRUN

ODA MAJOWA

W ten dzień drzewcami sztandarów są drzewa,

W ten dzień zwierciadłem oczu jest niebo.

Jedno nam światło twarze zalewa

I w krokach wszystkich jest krok każdego.

Dalej na ludzi i krajów paradę!

Kwiaty się palą w szatach kasztanów.

Związek miliarda warg mówi prawdę,

Mówi przymierze serc i sztandarów.

Drzewca sztandarów jak las w proteście

Krwia napisanym przeciwko wojnie,

Drzewca sztandarów wyżej podnieście,

Czerwień sztandarów — odpowiedź wojnie

Proletariuszu! mięsem armatnim

Nie będziesz więcej dla giełdy świata.

Pieśń powiedziała: bój to ostatni,

Pieśń mówi dalej: oto zapłata.

Byli królowie. Przegrali w karty.

Jutro przegrają królowie węgla,

Królowie złota, królowie nafty,

Władcy na morzach i widnokręgach.

Ciężcy, o brzuchach jak parowozy,

Nie będą bić się o swe granice.

Pośród płonącej i czarnej zgrozy

Będą się za nich bić niewolnicy,

Będą się za nich bić, jeśli dzisiaj

Nie przejrzą wszędzie gdzie mowa sięga.

Oto kwiat morza, sól, klejnot życia,

Gwiazda kryształu, diament węgla.

O, straż wiosny, obrońcy światła!

Usta otwarte w hymnie majowym.

Ten dzień ma w oczach naszych zwierciadła

I zwierciadłami każe być słowom.

Niech cieniem służy nam drzewo liściaste,

Jak ja poezją swoją wam służyć.

Nieście przed sobą czerwoną gwiazdę,

Nieście przed sobą czerwoną różę.

Niech żyje Konstytucja Ludowa — Wielka Karta historycznych zdobyczy polskiego ludu pracującego. Pod sztandarem Konstytucji Ludowej walczmy o szybki wzrost potęgi naszej Ojczyzny!



W tej chwili są jeszcze w hali. Leczą jutro będą już na stadionie. Ćwiczenie to nie wydaje się skomplikowane, a jednak należy do precyzyjnych

w pokazie. Ubiory studentów są jeszcze robocze. Ale uśmiech na ich twarzach wskazuje wyraźnie, że: „najtrudniejsze mamy już za sobą”.

ZOBACZYMY ICH W POCHODZIE...

...L ECZ widzieliśmy ich również wczoraj, w dniu otwarcia Wyścigu Pokoju Warszawa — Berlin — Praga na stadionie CWKS. Są to studenci Akademii Wychowania Fizycznego im. gen. Świerczewskiego. Widzieliśmy ich w pokazach gimnastyki masowej i rytmiki lekkoatletycznej.

Piękno, harmonia, młodość. Każdy ruch wykonywany jest bezbłędnie. Każda kompozycja pokazu wykonywana jest po mistrzowsku. Każdy z uczestników myśli tylko o jednym: nie popełnić błędu, nie zepsuć całości. Dziś wiemy, że wszystko wypadło wspaniale. Nie było błędów, nie było potknięć. Całość pokazu „grała”.

I dziś, w dniu 1 Maja, gdy równie entuzjastycznie będziemy witać AWF w pochodzie, cofnijmy się do owych zwykłych, roboczych dni wielkich przygotowań. Zdjęcia nasze obrazują właśnie poszczególne ćwiczenia i kompozycje pokazu.

Pracy było co niemiara. Wykłady i ćwiczenia zostały zawieszone. Tętno AWF poczyniło gorączkowo. Każdy dzień przynosił nowe postępy. Rosła lista wykonanych zobowiązań. Narastało tempo indywidualnych i zespołowych prac...

W olbrzymiej hali ćwiczeń, na boiskach, na bieżniach widać różnobarwne grupy ćwiczących. Nie znajdziesz wśród nich opieszalszych. Jest jeden kilkusetosobowy kolektyw. Jest jedno dążenie, by w dniu otwarcia Wyścigu Pokoju 460 studentek i studentów AWF wraz z wojskowym kursem wychowania fizycznego pokazało piękne wyniki swej pracy...

Akademia Wychowania Fizycznego ukończyła swe zobowiązania zwycięsko.

Dziś idą... młodzi, opaleni, sprawni — w pierwszych szeregach sportowej młodzieży Warszawy.

Fot. W. PRAŻUCH

Uwaga, zaczynamy. Raz, dwa, trzy — skanduje głos instruktorki... Z wdzię-

kłem zmienia się linia ćwiczących studentek. Tym razem lepiej. Powtarzamy...





1 „Dzień 1 Maja w Warszawie — pisze we wspomnieniach bezpośredni uczestnik manifestacji 1905 roku — zapowiadał się w owym pamiętnym roku wspaniale... W okolicach Żelaznej zbierały się już liczne tłumy robotnicze”.

SOCJALDEMOKRACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY

NA DZIEŃ 1-GO MAJA.

Do wszystkich Robotników w mieście i na roli.

Obrzymi lud polski i rosyjski powstał, jak jeden mąż, do walki na śmierć i życie z carskim samowładztwem. Na spokojnie ogłoszone żądanie wolności politycznej przez tłumy robotników w Petersburgu, car odpowiedział rozkazem wymordowania tysięcy bezbrannych, kobiet, dzieci i starców. Od tej pory i rzadziej, dokonywane przez pachołków carskich, przeciągnęły krwawym śladem przez wszystkie miasta caratu. Głównie i my, robotnicy polscy, strejkami powszechnym wyraziliśmy swą solidarność z braćmi rosyjskimi, rzęca carów i ich wojsko i na nas.

BRACIA! Po tych trupach, które padły w Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Dąbrowie, nie ma już dla nas innej drogi, jak konczyć rozpoczętą Rewolucję. Nie ma już dla nas żadnej nadziei polepszenia naszej nędznej doli, zdobycia swobodnego dnia roboczego, jeśli nie zwołamy w Łodzi...

2 Inicjatorem i organizatorem centralnej demonstracji 1905 r. w Warszawie, była bohaterska SDKPiL. Ona to wzywała proletariat polski do solidarnych z proletariatem rosyjskim wystąpień przeciwko wspólnemu wrogowi — caratowi.



3 Zwycięstwo Wielkiej Rewolucji Październikowej przyniosło również narodowi polskiemu wyzwolenie z ucisku caratu. Ale zdrada prawicy PPS umożliwiła Piłsudskiemu zdobyć i utrzymać władzę dla burżuazji. W Żyrardowie...

4 ...w Łodzi i we wszystkich miastach Polski policja rozpędza robotników. W manifestacjach 1919 r. nielegalna KPP skupiła pod swymi sztandarami setki tysięcy robotników i chłopów, żądających władzy dla Rad Delegatów Robotniczych.



5 Ostatni pod rządami endeckimi 1 Maja w Łodzi. W następnym walce z klasą robotniczą przejmie sanacja.



6 Faszystowska dyktatura Piłsudskiego. W sukurs policji przychodzi prawicowe kierownictwo PPS, wysyłając 1 Maja 1928 roku bojówki na Plac Teatralny przeciwko wielkim rzeszom robotników demonstrujących pod sztandarami KPP.

7 1 Maja 1935 roku stał się wielką manifestacją jedności robotniczej. „Niech żyje jednolity front!”, „Precz z faszystowskim terrorem!”, „Precz z oszukańczą, antyludową konstytucją!” — oto hasła 1-majowej demonstracji w Warszawie.





8 Wyszkolona przez hitlerowskich instruktorów granatowa policja w hełmach, zbiera się na Nowym Świecie w Warszawie, aby uderzyć na robotników, demonstrujących 1 Maja 1938 r. pod hasłem: „Chleba, wolności i pokoju!”



9 Od 35 lat natchnieniem do walki o władzę ludu pracującego jest Związek Radziecki. Jego to zwycięstwo nad hitleryzmem przyniosło nam wolność, umożliwiło polskiej klasie robotniczej zdobyć władzę i poprowadzić naród do socjalizmu.





„...a wtedy komisarz Pogorzański wyciąga do mnie rękę i mówi: A, to mój stary przyjaciel pan Szałek zechciał osobiście zaszczyścić to zebranie — jakże mi miło”. Jan Szałek opowiada właśnie, jak aresztowała go policja w 1929 roku.

dać do przekonania Janowi Szałkowi, skoro szedł dalej prostą drogą na swe pierwsze spotkanie ze świętem. Święto także wychodziło mu naprzeciw: długo w noc szeptała ze sobą bracia stolarska w zaufanym kółku. Rej wiedli Romanowski, Wojkowski i Michalski. „Michalski, wiecie, miałby dziś już chyba z osiemdziesiąt lat. Siedział wiele za kratą — to popsło mu wzrok...” Gasty oczy staroego działacza i w końcu nie rozróżniały już znaków drukarskich — jak we mgle rozpląwały się litery ulotek i broszur. W końcu zaniewidział zupełnie; towarzysze opiekowali się nim — ale zmarł w latach okupacji, które nie tylko dla niego spowijała noc czarna, zmarł tuż przed świętem...

Wtedy jednak na wiosnę 1907 roku był jeszcze pełen sił i energii. Zawołał do siebie młodego chłopaka, położył z zaufaniem dłoń na ramieniu, dał szepem wskazówki... Nazajutrz późnym wieczorem Jan Szałek znalazł się na rogu ulicy Żytniej i Okopowej, gdzie oderwał się od ściany jakiś cień i wsunął mu pod pachę ciężką paczkę ulotek. Tak się jakoś dziwnie złożyło, że w kilka dni później każdy stolarz w warsztacie przy ulicy Widok znalazł rano w swej szafce narzędziowej ulotkę, wsuniętą przez czyjąś nieznana dłoń. Pan oberpolicmajster wzywał, aby nie dawać posłuchu takim ulotkom. Jednakże w dniu 1 maja 1907 roku połowa warszawskich robotników nie stawiała się do pracy — wyległa na ulicę w czerwonych krawatach lub z czerwonymi kokardkami w kłapach marynarek.

GDY OGRÓD BOTANICZNY ZAKWITAŁ CZERWIENIĄ

Owego dnia zakwitła bujnie czerwien w Ogrodzie Botanicznym — tradycyjnym miejscu spotkań zakochanych. Tym razem spotkali się tam ludzie, spędzeni

1 maja 1915 roku przed okopami carskich wojsk małe, czerwone chorągiewki, na które patrzyli leżący o kilkadziesiąt metrów, w okopach za „ziemią niemiecką”, robotnicy z Hamburga i chłopci z Brandenburgii.

W dwa lata później rówieśnik Pierwszego Maja leżał dalej w okopach. Święto jednak szykowało się wtedy inne. Na sztandarach pierwszomajowych zajaśniały bolszewickie hasła: „Niech żyje rewolucja światowa!”, „Precz z wojną imperialistyczną!”, „Cała władza w ręce Rad!“. A dziennik „Prawda” w artykule wstępnym pisał: „W dniu 1 maja słubujemy walczyć bez wytchnienia dopóty, dopóki ustrój kapitalistyczny nie zostanie doszczętnie zniszczony”.

W kilka miesięcy później, rozpoczęły się na jednej szóstej naszego globu rządy robotników i chłopów...

PAN POGORZELSKI I TOWARZYSZ SZĄLEK

Międzywojenne Maje komunista Jan Szałek sprowadza do wspólnego mianownika: „Ano, już na 2 tygodnie wcześniej musieliśmy się urywać — później to się zmieniło — potrafili zamknąć i na 3 miesiące wcześniej”. Komunista Jan Szałek nie lubi roztkliwiać się nad sobą. Nie zmienia to jednak faktu, że za tymi słowami kryje się życie pełne wyrzeczeń i rezygnacji z osobistego dobrobytu, kryje się ponad trzydzieści aresztowań, kryją się dni więzienia, narastające w lata.

Szałek był cenionym fachowcem w zawodzie stolarskim. Posadę miał dobrą. Do roku 1929 pracował stale i zarabiał na utrzymanie dwojga dzieci. Potem w sprawę wdał się Urząd Śledczy: „Jak to, zatrudniacie komunistę?”

Później były już tylko dorywcze ro-

RÓWIEŚNICY

Napisał LUCJAN WOLANOWSKI

PAULINA KORNECKA (zdjęcia)

i TOMASZ GLEB (rysunki)

OBOJE są w jednym wieku: święto i człowiek. W roku 1890 wzywała odezwa: „Bracia, robotnicy polscy! Na całym świecie pierwszego maja ustanie warczenie maszyn, zgasnie ogień pod kotłem parowym...” W tym samym, pamiętnym roku 1890 wioskowemu kołodziejowi w Szatkowicach koło Piotrkowa, urodził się syn.

Zrodzeni jednocześnie, święto i człowiek, spotkali się z sobą po raz pierwszy w roku 1907, kiedy oboje mieli po siedemnaście lat, i nie rozstają się odąd aż po dzień dzisiejszy: rok w rok stolarz Jan Szałek obchodził dzień 1 Maja. Policze tylko — przecież to już na 46 obchód wybiera się w tym roku!

Od owego pierwszego spotkania w roku 1907, zmienili się oboje — święto i człowiek — tak, jak zmienił się cały otaczający nas świat. Wtedy, kiedy oboje mieli po 17 lat, widownią ich poznania była — tak jak i dziś — Warszawa. Ściągnijcie z półek bibliotecznych zakurzone roczniki tygodników i gazet z tego okresu... Wtedy w maju, w Warszawie jeżdżono „dorożką na gumach w Aleje”, w eleganckich restauracjach były „kosze szampana, muzyka do rana”, a w teatrzykach ogródkowych słuchano piosenek o lekkomyślnej „Madame Loulou”. Ale to był tylko połysk, niezdrowe rumieńce miasta. W opowiadaniu Jana Szałka odżywa inna Warszawa — ta, którą już niewielu pamięta; odżywają starzy towarzysze — ci, których już dziś nie ma w pochodzie.

W małej kłitce przy ulicy Długiej 26 mieszkał wtedy z kilkoma kolegami stolarz Jan Szałek — członek SDKPiL. Zrywał się co dzień o świcie, by na szósta

ramo zdążyć do warsztatu stolarskiego na rogu ul. Widok i Marszałkowskiej. Pracował tam dzień cały; dopiero przed siódmą wieczorem zamykał w szafce swe narzędzia i biegł prosto do szkoły zawodowej. O dziesiątej wieczorem kończył lekcje a zaczynał... naukę. Długo po północy migotało światło na poddaszu przy ulicy Długiej. Śmiertelnie zmęczone oczy przebiegały strony broszur, pamięte i poplamione uprzednio przez inne, spracowane ręce.

NA POCZĄTKU BYŁA NAHAJKA

Uczniowi Szałkowi równie łatwo wchodziły do głowy lekcje o poprawnym struganiu jak i nauki zawarte w broszurach wydawanych przez SDKPiL. Pewnej niedzieli wiosennej — w niedzielę szkoła zawodowa czynna była od rana do wczesnego popołudnia — uczeń Jan Szałek zasmarował jakimś tłuszczem dostojne oblicza cara i carycy, najmiłościwiej spoglądające na młodzież Nadwiślańskiego Kraju. Profesor Szalupa wewzał żandarmów. Cała klasa — 30 chłopaków — powędrowała do ratusza, a razem z nimi... szkolna lista obecności. Po jednym wywoływano z celi do odpowiedzi na pytanie: Czyja świętokradcza dłoń znieważała portrety?

Ci chłopcy jednak pochodzili nie tylko z jednej klasy szkolnej, ale i społecznej. Wzruszali ramionami i kręcili głowami. Ich odpowiedzi zostały przez żandarmów ocenione na piątkę: o świecie rozciągnięto każdego po kolei na ławie i pięcioma uderzeniami kozackiej nahajki persadowano nietykalność carskiej majestatu.

Argumentacja ta nie przemówiła wi-



46 lat minęło od chwili kiedy Jan Szałek po raz pierwszy obchodził Pierwszy Maja. Od tego czasu zmieniła się twarz człowieka i oblicze święta, które dziś — podobnie jak ten stary działacz — liczy sobie sześćdziesiąt dwa lata życia.



przez kozaków, blokujących Aleje Ujazdowskie. Jan Szałek stawiał się wraz z innymi na to pierwsze swe spotkanie ze świętem. Wraz z innymi popędzono go do Fortu Aleksieja, gdzie na trzy miesiące zamknęły się za nim ciężkie wrota kazamat. Zwolniono go wreszcie, gdyż nie był dotąd notowany, gdyż jego karta w ewidencji żandarmów była zupełnie biała. Dopiero od tego dnia, na karcie „Szałek Jan, ur. 1890, stolarz, blondyn, oczy niebieskie” zaczęły ustawiać się informacje, zbierane skrzętnie przez carską ochrone, sanacyjną defensywę i hitlerowskie gestapo.

Obchody pierwszomajowe następowały po sobie, nanizane na nitkę epoki jak coraz to większe, czerwone korale. Po porażce rewolucji 1905 — 1907 roku, klasa robotnicza nie złożyła broni; coraz więcej ludzi szło w pochodach.

Wojna imperialistyczna 1914 roku popędziła Jana Szałka na front. Razem ze stolarzem z Warszawy, w szeregach 3 batalionu kolejowego carskich wojsk, maszerowali robotnicy z fabryk Tambowa i Czernichowa. Tym Rosjanom cele wojny były tak samo obce, jak temu Polakowi. Na galicyjskim froncie wykwitły

boty... Stała i nieprzerwana była już tylko Robota przez duże R.

Z Pierwszym Majem spotykał się rok w rok. Kiedy zbliżały się 39 urodziny ich obojga — święta i człowieka, Jan Szałek wybrany został na przewodniczącego Związku Drzewnego. Następnego roku zdarzyło mu się przemawiać na konferencji międzyzwiązkowej w lokalu przy ulicy Elektoralnej, gdy nagle ktoś krzyknął: „Policja!”. Szałek z mównicą dał nura w tłum. Otworzyły się drzwi i na salę wszedł p. Pogorzański z warszawskiej defensywy w otoczeniu swych tajnych i mundurowych podwładnych.

Zainteresowania pana Pogorzańskiego ograniczały się wyłącznie do komunistów; obdarzony fenomenalną pamięcią szpicla, nigdy nie zapominał twarzy, którą chciał zapamiętać. Szyderczo uprzejmy, reklamował się swą „znajomością” marksizmu; całymi godzinami wciągał w dyskusję aresztowanych, aby tylko wydobywać z nich jakieś szczegóły organizacyjne lub personalne, potrzebne mu w śledztwie. Mawiał często: „Ja też jestem zwolennikiem walki klasowej — tylko że ja walczę po innej niż wy stronie barykady”.

Otóż p. Pogorzelski nie oglądając się na nikogo, przepycha się przez tłum. Już z dala wyciąga rękę do Szałka, a na twarz jego wstępuje uśmiech zadowolenia myśliwego, który widzi w po-trzasku od dawna tropioną zwierzynę: „A, to mój stary przyjaciel pan Szałek zechciał osobiście zaszczycić to zebra-nie... Jakże mi miło...”

Uściskiem dłoni p. Pogorzelski zapro-sił do wznowienia starej znajomości: Szałek i inni obecni przetransportowani zostali do Centralnego Więzienia przy ulicy Daniłowiczowskiej. „Starzy znajomi” rozmawiali tam ze sobą często... Jan Szałek pamięta, że jedna tylko z tych „rozmów” z p. Pogorzelskim trwa-ła 14 godzin bez przerwy!

1 Maj nie zatrzymywał się u wrót więziennych. Komuniści zabrani wtedy z lokalu przy Elektoralfiej, współ z in-nymi uwięzionymi towarzyszami, zorga-nizowali obchód. Zmajstrowali z nalep-pek na pudełkach od zapalek czerwone

to kable teletoniczne. Ze wszystkich hal i kantorów zbiegli się robotnicy i urzęd-nicy. W samym sercu niepokonanego miasta odbywał się więc pierwszomajo-wy. Szałek wdrapał się na jakieś pod-wyższenie. Z przejęciem odczytywał sło-wa odezwy Polskiej Partii Robotniczej: „Robotnicy! Nie kucicie broni dla Nie-miec hitlerowskich! Niszczcie transport i łączność, maszyny i składy wroga! Chłopi! Nie karmcie śmiertelnych swych wrogów! Inteligencjo! Twoje miejsce u boku robotnika i chłopu! Oddaj swą wie-dzę na usługi wspólnej walki ze wspól-nym wrogiem! Młodzieży polska! Two-je miejsce w lasach, w oddziałach party-zanckich! Walczymy o Polskę, w której cały naród będzie miał zabezpieczoną wolność, chleb i pracę, dach nad głową i pokój!”

W rok później spotkali się znów obo-je — święto i człowiek. Przed fabryką Gerlacha zjawili się dwóch małych chłopczków, rozdających setki ulotek robotnikom wychodzącym z pracy. Obstawiało ich 12 ludzi uzbrojonych w granaty i pistolety — między nimi se-kretarz Komitetu Dzielnicowego, Jan Szałek. Widząc obstawę, nie wazyli się schutzmami z fabryki tknąć kolporterów. W ciągu 10 minut rozdano tysiące ulotek z odezwą: „Narodzie! Do ziem Polski jak i innych państw przybliża się w po-goni za hitlerowskim wrogiem i morder-cą narodów zwycięska sojusznicza Ar-mia Czerwona...”

ZNOWU W POCHODZIE

Dzieje powojennych obchodów pamię-tacie chyba wszyscy. Człowiek-rówieś-nik majowego święta żyje i nadal wal-czy — tym razem o wykonanie planów, o zdrowie i bezpieczeństwo pracy tych, którzy budują nowe domy. Jan Szałek jest inspektorem bezpieczeństwa i hi-gieny pracy w jednym z przedsiębiorstw budowlanych. Przy pracy spotyka się czasem ze starym towarzyszem Feliksem

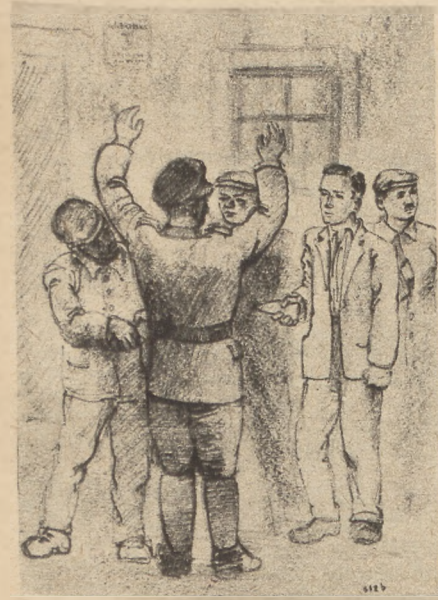


W Polsce sanacyjnej dokonywano przed każdym 1 Maja masowych aresztowań.

Kinusem. Razem działali niegdyś w Związku Drzewnym, razem wyszli na ulicę na obchód „dnia głodnych” przed 22 laty, kiedy to Kinus bronił sztandaru i tak został skatowany przez policję, że do dziś niedosłyszy. Razem zbierali pła-zowanie szablami konnej policji w po-chodzie majowym w roku 1930 na Placu Żelaznej Bramy. Razem byli, gdy p. Po-gorzelski tak „wylewnie” witał Szałka i potem siedzieli w jednym więzieniu. W roku 1952 obaj idą razem na pochód 1 Maja.

Jest to 46 spotkanie Jana Szałka z Pierwszym Majem. Patrzcie uważnie, gdy ulicami Warszawy przechodzić bę-dą robotnicy budowlani z dzielnicy Pra-ga. Zobaczycie w szeregu ogorzałą twarz rówieśnika majowego święta.

Jeżeli twarz tę przestoni na chwilę cień jakiś—to pewnie wspomnienie tych, którzy niegdyś wyruszali wraz z nim w pochody majowe, ale którym nie dane było doczekać. Może wspomina starego Michalskiego, może Wojkowskiego, któ-ry przed policją carską uciekł za grani-cę, może ma przed sobą postać „Marysi” albo „Rolanda”, którzy polegli z ręki hitlerowców... Jan Szałek wie jednak dobrze, że idzie dziś w pochodzie, o któ-rym marzył w Forcie Aleksieja, i w więzieniu defensywy, i w mrokach oku-pacji. Wie dobrze, że na miejsce po-ległych doszłusowali inni, że wraz z nim idą teraz młodzi ZMP-owcy, ma-jący po siedemnaście lat — akurat ty-le, ile miał on i święto majowe, kiedy spotkali się po raz pierwszy.



Pistolet „markowała” dusza od żelaz-ka — policjant dał się rozbroić.

kokardki, a podczas spaceru po dzie-dzińcu poczęli wznosić okrzyki: „Niech żyje KPP, niech żyje 1 Maj, precz z terrorem!”. Zagnano ich z powrotem do cel — skąd rozbrzmiała pieśń rewolu-cyjna i długo, długo nie milkła...

1 Maj stał wtedy na całym świecie pod znakiem walki z ofensywą kapita-lu i faszyzmu. W ZSRR rozpoczęto walkę o masową kolektywizację wsi — to by-ła pierwsza wiosna kołchozowa.

TASAK I DUSZA OD ŻELAZKA

Rządy sanacji ściągnęły na Polskę bezmiar cierpienia hitlerowskiej oku-pacji.

Lata mijaly. Rówieśnik majowego święta nie porzucił swej pracy. Pozbie-rał ludzi, zakrzętnął się nad organizo-waniem prasy i lokali konspiracyjnych, począł zbierać broń. Początki były nader skromne. W czterech rozbroili na ulicy Brzeskiej policjanta. On miał pistolet — ich czterech miało małą siekierkę, tasak i duszę od żelazka. „Obskoczyliśmy gli-nę zniennacka, krzyknęliśmy — ręce do góry! — Zagroziliśmy duszą jak pisto-letem, zabraliśmy broń i zwieli”. Potem byli inni policjanci i inne pistolety, by-ło szkolenie bojowe, napady na pociągi, podcinanie słupów telegraficznych i likwidowanie kanałów.

Zmieniała się robota, zmieniały się dzielnice, na które PPR wysyłała stare-go działacza Szałka.

Kiedy ów człowiek wyślizgiwał się z zastawionej gęstej sieci gestapo — święto stawało się coraz bardziej dniem solidarności wszystkich narodów wal-czących z hitleryzmem. W hasłach pierwszomajowych roku 1943 nieroz-erwalnie złączyły się hasła walki o niepod-ległość Polski z hasłami wyzwolenia spo-łecznego.

Warszawa. 1 Maja 1943. Akcja zaczę-ła się o ósmej rano. Dwudziestu człon-ków Gwardii Ludowej przybyło do pracującej dla Niemców odlewni Am-brożewicza. Otoczyli fabrykę („w obsta-wie był wtedy „Artur” — no wiecie, Kazimierz Mijał, ten co dziś jest mini-strem Gospodarki Komunalnej), przecię-

NA BUDOWIE SPOTKAJĄ SIĘ CZASEM STARZY TOWARZYSZE LAT WALKI: JAN SZĄLEK I FELIKS KINUS.



PROF. DR OSKAR LANGE

Przewodniczący delegacji polskiej
na Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Moskwie



Sekretarz Generalny Międzynarodowej Konferencji — Robert Chambeiron, obok — przewodniczący polskiej delegacji — Oskar Lange.

SUKCES KONFERENCJI

MOSKIEWSKIEJ

W DNIACH 11 i 12 kwietnia 1952 r. Dom Związków Zawodowych w Moskwie przybrał niezwyczajny wygląd. Po wszystkich pokojach, korytarzach, a nawet w słynnej sali Kolumnowej, która była świadkiem tylu ważnych wydarzeń historycznych, rozstawione były stoliki z nazwami poszczególnych krajów. Przy stolikach siedzieli małe grupki ludzi prowadzących gorące rozmowy. Były to ostatnie dni Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie. Nastąpiła wówczas przerwa w obradach, aby uczestnicy w konferencji przedstawiciele życia gospodarczego różnych krajów mieli możliwość przeprowadzenia bezpośrednich rozmów na tematy konkretnych transakcji handlowych. W rezultacie zawarto transakcje o łącznej wartości kilkuset milionów dolarów i nawiązano szereg dalszych rozmów handlowych, które jeszcze są w toku.

Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza w Moskwie była wydarzeniem niezwykłym. Z 49 krajów zjechało się przeszło 470 przemysłowców, kupców, ekonomistów, przedstawicieli związków zawodowych, spółdzielców i innych osób, interesujących się zagadnieniami życia gospodarczego. Ludzie ci przyjechali z krajów o różnych ustrojach społeczno-gospodarczych, różnili się między sobą poglądami gospodarczymi, społecznymi i politycznymi. Sprowadziło ich na konferencję wspólne przekonanie o potrzebie i możliwości rozwinięcia stosunków handlowych i współpracy gospodarczej między wszystkimi krajami, niezależnie od ich ustroju społeczno-gospodarczego.

Dyskryminacyjna polityka handlowa, stosowana przez rząd Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego i europejskich krajów demokracji ludowej, próba blokady Chińskiej Republiki Ludowej, podcięty normalne stosunki handlowe między Wschodem a Zachodem. Wywołało to wzrastające trudności gospodarcze w krajach Europy Zachodniej, w Ameryce Łacińskiej i w wielu innych częściach świata. Nie mogąc utrzymać normalnych stosunków handlowych z całym światem, kraje te są skazane na zaspokajanie swoich potrzeb importowych w Stanach Zjednoczonych, których rynek jest prawie niedostępny dla ich eksportu. Wynikiem tej sytuacji jest odczuwany powszechnie „brak dolarów”, tj. chroniczny kryzys bilansów płatniczych.

Ujawniające się coraz silniej wśród poważnej części świata kapitalistycznego przekonanie o szkodliwości narzuconej przez rząd Stanów Zjednoczonych polityki — napotyka na pozytywny oddźwięk w Związku Radzieckim i w krajach demokracji ludowej. Wielki, zwarty, w zasadzie samowystarczalny obszar geograficzny, planowe kierowanie gospodarką narodową, oparta na nowych, socjalistycznych zasadach przyjaźni i wzajemnej pomocy współpraca gospodarcza, powodują, że gospodarka tych krajów jest w pełni odporna na wszelkie próby blokady ze strony krajów kapitalistycznych. Niemniej jednak kraje te są również zainteresowane w usunięciu sztucznych przeszkód w rozwoju międzynarodowych stosunków handlowych i wielokrotnie wypowiadały gotowość normalnej współpracy gospodarczej z resztą świata. Wielki rozwój produkcji przemysłowej i rolniczej, stały wzrost poziomu życiowego i kulturalnego ludności, stwa-

rzają dla Związku Radzieckiego i dla krajów demokracji ludowej nowe możliwości udziału w handlu światowym, w rozmiarach znacznie większych niż przed wojną.

Według złożonego na Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie oświadczenia prezesa Izby Handlowej ZSRR, prof. Niestierowa, Związek Radziecki może w ciągu najbliższych dwóch lub trzech lat podwoić lub nawet potroić swój handel zagraniczny, w stosunku do najwyższego jego poziomu osiągniętego w okresie powojennym. Według obliczeń dokonanych na Konferencji, Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa, Polska, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Bułgaria, Albania oraz Niemiecka Republika Demokratyczna mogą zwiększyć trzykrotnie w ciągu najbliższych dwóch do trzech lat swoje obroty handlowe z resztą świata.

W ten sposób, jak wykazała Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza, istnieją wielkie możliwości rozwoju handlu światowego, oczywiście pod warunkiem usunięcia sztucznych przeszkód stawianych przez obecną politykę rządu Stanów Zjednoczonych.

Przebieg Międzynarodowej Konferencji Gospodarczej w Moskwie wykazał, że liczne koła przemysłowe i handlowe w krajach kapitalistycznych wyrażają pełną gotowość wykorzystania możliwości rozwoju stosunków handlowych, które Konferencja ujawniła. Rząd Stanów Zjednoczonych i podległe mu rządy wielu krajów dokładały wszelkich starań, aby uniemożliwić dojście do skutku Konferencji. Groźbami sankcji gospodarczych, środkami administracyjnymi, jak odmowa wydania paszportów itp., starano się uniemożliwić lub przynajmniej utrudnić udział w Konferencji. Sam p. Acheson złożył publiczne oświadczenie potępiające Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Moskwie. Mimo to Konferencja była wielkim sukcesem zarówno ze względu na liczbę uczestników, rolę jaką odgrywają oni w życiu gospodarczym swych krajów jak i ze względu na przebieg obrad oraz zawarte transakcje handlowe.

Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza uchwaliła apel do Zgromadzenia Ogólnego ONZ, w którym proponuje, aby ONZ zwołała konferencję przedstawicieli rządów wszystkich krajów, z udziałem przedstawicieli kół przemysłowo-handlowych, związków zawodowych i innych organizacji społecznych, celem omówienia środków prowadzących do rozwoju handlu międzynarodowego.

Międzynarodowa Konferencja Gospodarcza powołała również do życia stały Komitet Popierania Rozwoju Handlu Międzynarodowego. Komitet ten, składający się z 30 osób z różnych krajów, ma za zadanie kontynuowanie rozpoczętych przez Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Moskwie kroków, zmierzających do przywrócenia i rozwoju normalnych stosunków handlowych między wszystkimi krajami, niezależnie od ich ustroju społeczno-gospodarczego.

Wielki sukces odniesiony przez Międzynarodową Konferencję Gospodarczą w Moskwie stanowi poważny wkład w walkę o pokój. Jest on bowiem naczynym dowodem możliwości pokojowego współistnienia odmiennych systemów społeczno-gospodarczych oraz pokojowej współpracy, opartej na zasadzie równości i obopólnej korzyści.

MARIAN BRANDYS

TEMAT WART FELIETONU

*Żuławy pręga ku słońcu
Tułioń dżwignięty z mokradel.
Do Wisły, do rzeki jedynej
Wycieczką przez wieś pojado.*

*Wiatr uwiązany na trzcinach
Wyrzyna się w pole besbrzeżne...
Syn osiedleńca wycina
Dudki z pękatej wierzb.*

*Twara osłaniając od kurzu
Wychyla się z wozu redaktor
Z okrzykiem: „Nareszcie orzą”,
Co skibą podkreśla traktor.*

*Ziemia foremna jak tratwa
Spławia krajów ku morzu.
Pojutrze spichlerze zimny
Zbiory pod dachy wytożą.*

*Niech przy piszczałkach wierszowych
Młodzi wesielej śpiewają.
Niech palą ogniska z trzcin
Pasterze urodzaju.*

Powyższy wiersz wyjęty jest z nowego tomiku poezji Edwarda Fiszer. (Edward Fiszer „Kwaterny i Przyszań”. „Czytelnik” 1952. Cena zł. 7).

Jeden z moich znajomych — oczywiście nie krytyk literacki, lecz prosty wielbiciel poezji — uważa, że ocena krytyczna wiersza powinna być krótka. „Bo wiersz bywa albo dobry, albo zły. I najdłuższym nawet gadaniem — złego wiersza za dobry czytelnikowi się nie wmówi, a dobry można tylko obrzydzić”.

Krytyk literacki uzna ten sąd o poezji za uproszczony i powierzchowny — ja uważam, że jest w nim dużo słuszności.

Stopień tej słuszności miałem możliwość docenić przy lekturze nowego zbioru poezji Edwarda Fiszer. Bo czytając te piękne wiersze musiałem sobie stale powtarzać: cokolwiek o nich napiszę pomniejszy tylko ich piękno.

Włóż nlech wiersze Fiszer mówią same za siebie. Ja ograniczę się tylko do kilku słów o ich autorze.

Edwarda Fiszer znam jeszcze z obozu jeńców wojennych w Woldenbergu. Już wtedy radowały nas jego wiersze, wnoszące do zadrucia zapach szerokich pól i lasów i liryczny ton płosienki śpiewanej przy jesiennym ognisku. Ale poetyckie drobniaki, które wtedy tworzył — nie tylko wdziękiem, ale kruchością i szybkością wzięcia — przypominały kwiaty i trawy polne. Bo u tego jasnowłosego chłopca o oczach zabłąkanych w przestworzach, który za druty przyszedł wprost z rzemieślniczego domu w małym miasteczku poznańskim — znajomość świata i życia niewiele wykraczała poza umiejętność łowienia zapachów, głosów i nastrojów przyrody.

Dzisiaj, kiedy ma się przed oczami piękne obrazy poetyckie ze zbioru „Kwaterny i Przyszań”, budowane ręką świadomego i dojrzałego artysty z realiów współczesnego życia, kiedy wyczuwa się w tych wierszach mocno bijący puls naszego czasu — powiedzieć da się tylko jedno: jak ten poeta wspinał się wyrósł, jak pięknie rosną u nas ludzie.

A teraz fragmenty z innego wiersza omawianego zbioru:

*Gospodarzu. Strzelają...
Znam ten gwizd nienawistny.
To wioskie przeszyły pocisk
Z rewolweru faszysty.*

*Drwońcie w szyby sąsiadów.
Noo wiosenna w ogrodzie,
Kwiat pokrzepia się rosa,
Krew z czołwieka uchodzi.*

*Kona. Nie darmo zbirom
Na zbrodnię hasła dali:
„Kultura — odespięczyć.
Oświata — serią walić”.*

*Światło. Światło nie zgasiło —
Zdażył jeszcze, nim poległ,
Zapalić jasne lampy
Nad książką w wiejskiej szkole...*

*...Chwała żołnierzom Partii.
Świećcie gwiazdy czerwone.
Sad owocem dojrzewo,
Wieś — urodzajnym słowem.*

Sądzę, że tych dwóch wierszy wystarczy na zachętę do przeczytania całego zbioru „Kwaterny i Przyszań”. Dziwi mnie tylko nakład tomiku: 3.200 egzemplarzy. W Polsce znajduje się z pewnością więcej niż 3.000 czytelników, którzy zechcą poznać te piękne wiersze. Bo nie ma chyba wątpliwości, że wiersze Edwarda Fiszer są piękne.

A zapowiedź nowego tomiku pięknych wierszy — to temat wart felietonu.

DELEGACI 49 PAŃSTW NA MIĘDZYNARODOWĄ KONFERENCJĘ GOSPODARCZĄ W MOSKWIE.



Пролетарии всех стран, соединяйтесь!

Всесоюзная Коммунистическая Партия (больш.).



ПРАВДА

Орган Центрального Комитета и МК ВКП(б).



Владимир Ленин и Иосиф Сталин в okresie założenia bolszewickiej „Prawdy” — w roku 1912

CZTERDZIESTOLECIE GAZETY PARTII BOLSZEWICKIEJ

JEST w literaturze radzieckiej niewielkie opowiadanie Borysa Polewoja, noszące tytuł „Numer Prawdy”. Treść jego jest mniej więcej taka:

Jesienią roku 1941 najeźdźcy hitlerowscy rozpuszcili wśród ludności Białorusi wieść, że Moskwa i Leningrad padły, Armia Radziecka nie istnieje, a więc wszelki opór przeciw hitlerowcom jest bezcelowy. Mieszkańcy białoruskich miast i wsi nie uwierzyli temu. Ale w sercach niektórych rodziło się z wątpliwość.

W ciemną listopadową noc przeleciał nad okupowanym terytorium Białorusi samolot. A rano mieszkańcy jednej z wiosek znaleźli numer „Prawdy” z dnia 7 listopada. I przeczytali, że jak zwykle na uroczystej akademii przemawiał w Moskwie Stalin, jak zwykle w rocznicę Rewolucji odbywa się na Placu Czerwonym tradycyjna defilada. A więc radziecka ojczyzna żyje, walczy... „Prawda” zaczęła wędrować z rąk do rąk, ze wsi do wsi.

O zrzuconej gazecie dowiedzieli się hitlerowcy. Przeprowadzali oblavy, katowali podejrzanych o czytanie „Prawdy”. A wśród starych chłopów białoruskich zaczęły krążyć legendy: że gazeta, która wpadła w ręce wroga, nie pali się w ogniu, nie niszczy w wodzie, nie mógł jej zmiążyć najcięższy czołg. Wrzucona do rzeki — wypływała „Prawda” w stu naraz miejscach. Wystrzelona z działa — spadała tysiącem egzemplarzy. I wszędzie budziła naród do oporu, do walki. Ożyły lasy, zapłonęły niemieckie posterunki, wylatywały w powietrze mosty i transporty wojskowe...

Hitlerowcy nie byli pierwsi. Już w latach 1912—14, w pierwszym okresie istnienia gazety bolszewickiej, władze carskie usiłowały zdusić „Prawdę”; osiem razy zamykały jej redakcję. A gazeta istniała nadal, rósł jej nakład, rosła liczba przyjaciół. Pałki carskiej policji nie były w stanie przeszkodzić zwycięskiemu pochodowi „Prawdy”. Zrodziła ją bowiem potrzeba — narastający ruch rewolucyjny rosyjskiego proletariatu.

Gdy umilkły ostatnie wystrzały rewolucji 1905—1907 r., carscy gubernatorowie donosili swym zwierzchnikom, że „nieporządek” ucichł, w kraju panuje spokój. Ale był to spokój pozorny, była to cisza przed burzą. Rządy knuta i zesłania wzmacniały nienawiść do ciemniwców. Zbrodnicze salwy do górników nad Leną przerwały wreszcie tamę milczenia, proletariatusyjski znów przemówił językiem manifestacji i strajków.

Początek artykułu wstępnego z pierwszego numeru „Prawdy”, zatytułowanego „Nasze cele”. Artykuł informował czytelników, że nowe pismo siał będzie wśród robotników prawdę o przyjaciółach i wrogach klasy robotniczej, że będzie stało na straży interesów sprawy robotniczej. Autorem tego artykułu o celach gazety był — Józef Stalin.

Наши цѣли.

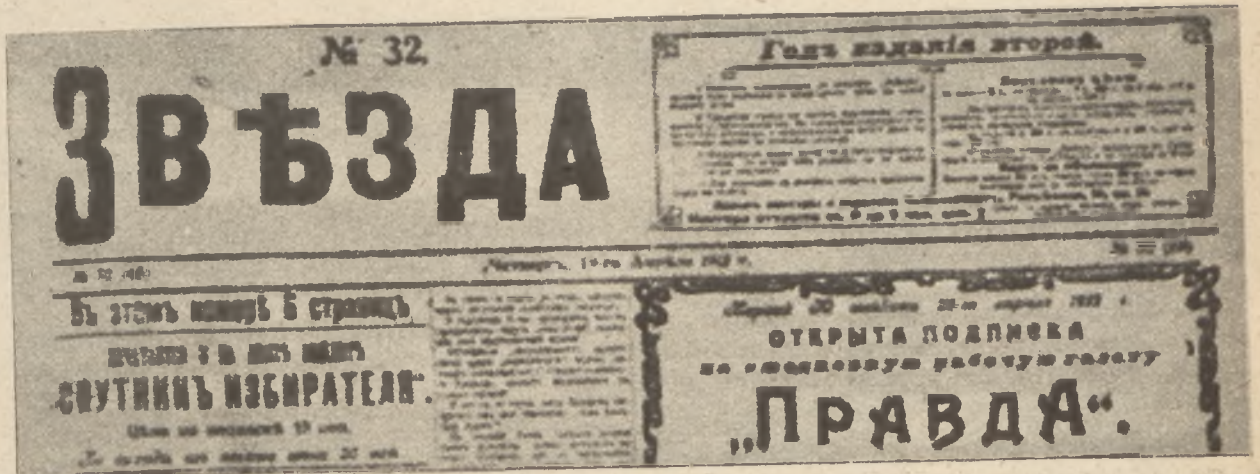
Кто читаетъ „Звѣзду”, и знаетъ ее сотрудники, являющиеся также сотрудниками „Правды”, тому не трудно понять, въ какомъ направленіи будетъ работать „Правда”. Освѣщать путь русскаго рабочаго движенія свѣтомъ международной социаль-демократіи, сѣять правду среди рабочихъ о друзьяхъ и врагахъ рабочаго класса, стоять на стражѣ интересовъ рабочаго класса — вотъ какія цѣли будутъ преслѣдовать „Правда”.

Стали такіа цѣли, мы отнюдь не намерены замазывать разногласія, нѣтъ.

Fala wystąpień robotniczych narastała z dniem każdym, strajki ogarniały już setki tysięcy ludzi. Ruch rewolucyjny wciągał coraz to nowe rzesze proletariuszy. Partia musiała codziennie rozmawiać z tymi, których walką kierowała.

Tak narodziła się „Prawda” — której pierwszy numer ukazał się czterdzieści lat temu, 5 maja 1912 r. — gazeta założona w myśl wskazówek Lenina, z inicjatywy i przy czynnym udziale Stalina. Tak pojawiło się pismo, które wychowało nowe pokolenie bojowników sprawy robotniczej, uczestników zwycięstwa na barykadach Października.

Robotnicy przyjęli „Prawdę” serdecznie, jak goś bliskiego. Pisali do niej o swych bólach i o walce, donosili o strajkach i aresztach, prosili o pomoc i radę. A w razie potrzeby — murem stawali w jej obronie. „Prawdzie” grozi konfiskata — nocą wynosili z drukarni paczki wydrukowanych gazet. „Prawdzie” trzeba pieniędzy — w tysiące rubli



Numer bolszewickiego tygodnika „Zwiewzda” („Gwiazda”) z dziewiętnastego kwietnia 1912 roku. Duże ogłoszenie z prawej strony informuje, że

urastały składki, zbierane z 80-kopiejkowych dniówek.

I gazeta wypełniała swą robotę. W ośrodkach proletariackich rosły nieprzerwanie szeregi „prawdziwistów” — bolszewików, wychowanych przez rewolucyjną gazetę. Po dziesięciu latach Stalin napisał: „Prawda” z 1912 roku — to zakładanie fundamentu zwycięstwa bolszewizmu w roku 1917”. I naród radziecki uczcił „Prawdę” w piękny sposób: dzień ukazania się jej pierwszego numeru — 5 maja — uznany został za święto prasy bolszewickiej.

12 329 — takim numerem kolejnym opatrzone będą egzemplarze „Prawdy” z datą 5 maja 1952 roku. Długą, chlubną drogę przebyła gazeta od numeru pierwszego do ponad 12-tysięcznego. Przeszło stokrotnie wzrósł w tym okresie nakład „Prawdy”, wielokrotnie powiększył się zasięg jej oddziaływania.

Co się w „Prawdzie” nie zmieniło — to jej ścisła więź z masami. Tak jak kiedyś robotnicy pisali do gazety o swych najbliższych sprawach, tak i dziś gazeta przynosi codziennie setki listów z adresem: Moskwa, ulica „Prawdy” Nr. 24.

Masowa gazeta przodująca klasy — proletariatu — stała się dziś masową gazetą przodującego narodu — narodu radzieckiego. „Prawda” w dalszym ciągu wychowuje, uczy — teraz już budowniczych komunizmu. Łamy „Prawdy” są trybuną przodującej myśli ludzkiej. Tu zamieszcza Józef Stalin swoje wypowiedzi na tematy międzynarodowe, wypowiedzi przedrukowywane przez setki pism i czytane przez dziesiątki milionów ludzi. Tu opublikowane zostały w czasie wojny dokumenty o tak wielkim znaczeniu dla naszego narodu — stalinowskie słowa

o odbudowie niepodległej, demokratycznej, silnej Polski. Tu mówił o niewzruszonych granicach na Odrze i Nysie. To na łamach „Prawdy” pojawiły się doniosłe uchwały o gigantycznych planach przekształcenia przyrody, o budowlach komunizmu. Tu toczy się dyskusje radzieckich uczonych i działaczy sztuki, twórcze dyskusje, odbijające się głośnym echem na całym świecie.

„Prawda”, nazywana często „gazetą gazet”, publikuje systematycznie artykuły omawiające krytycznie inne wydawnictwa. Dla ogromnej prasy radzieckiej, liczącej 7.800 gazet i 1.400 czasopism, jest „Prawda” nauczycielem i przewodnikiem. Krytyka w „Prawdzie” — jako prawdziwa bolszewicka krytyka — jest zawsze twórcza, uzdrawiająca. I nierzadko można w „Prawdzie” znaleźć drobne notatki i listy — podziękowania za krytykę, która mogła naprawić błędy.

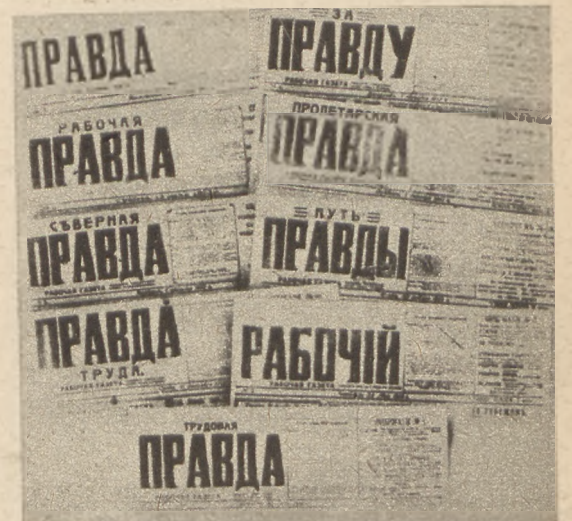
Przed czterdziestu laty Józef Stalin, pisząc w artykule wstępnym pierwszego numeru „Prawdy” o celach tej gazety, stwierdził, że stać ona będzie na straży interesów sprawy robotniczej. „Prawda” w całej rozciągłości potwierdziła tę zapowiedź.

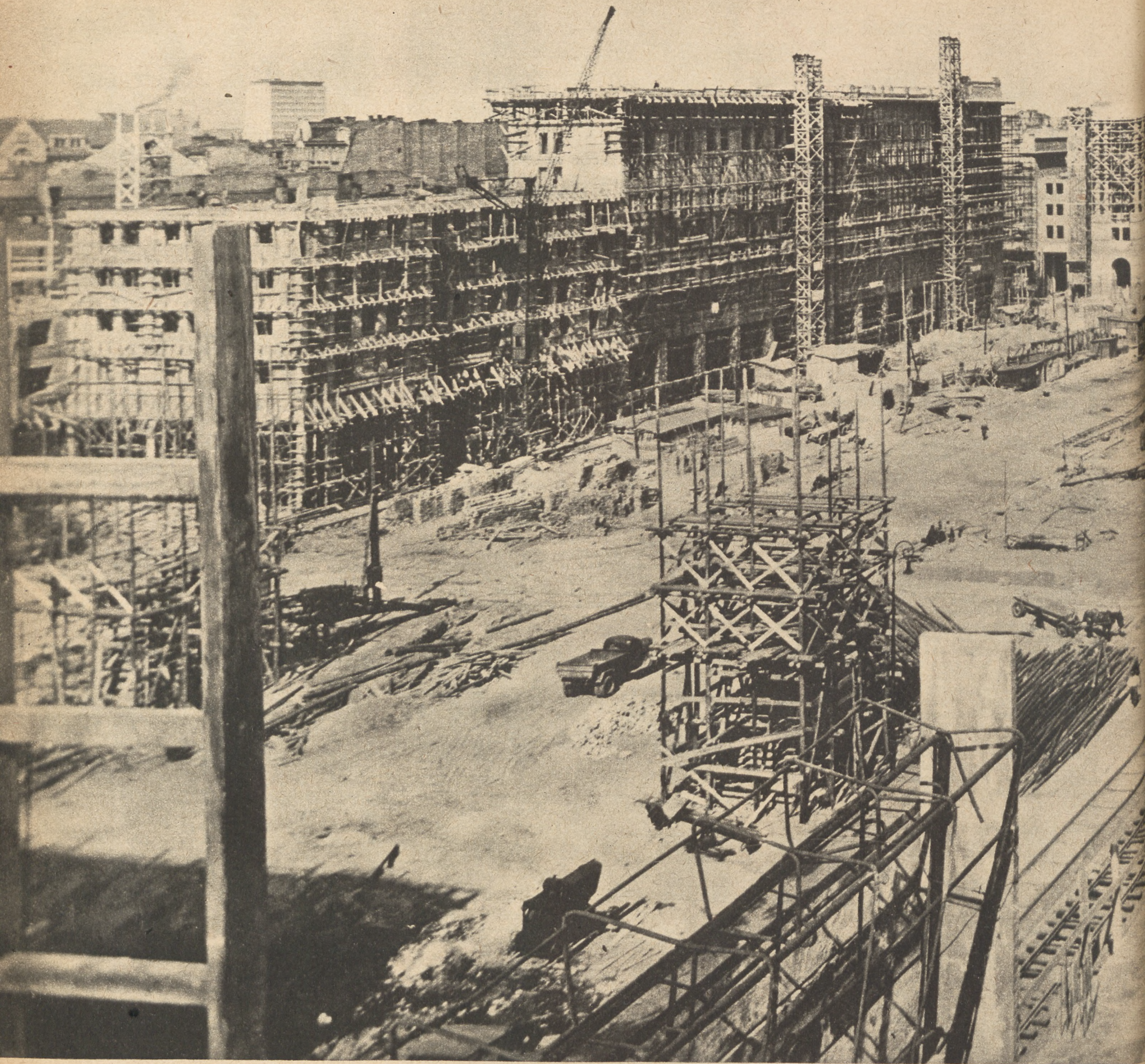
21 kwietnia otwarta zostanie prenumerata na nową codzienną gazetę robotniczą „Prawda”. Wkrótce po tym, 5 maja, wyszedł w świat pierwszy numer

I dziś na straży interesów milionów ludzi pracy, na straży pokoju, stoją obok „Prawdy” tysiące innych gazet we wszystkich częściach świata, gazet, dla których wzorem była, jest i pozostanie „Prawda”.

EDWARD KARŁOWICZ

W ciągu pierwszych trzydziestu miesięcy istnienia gazety rząd carski ośmiokrotnie zamykał „Prawdę”. Jednak dzięki poparciu robotników pismo mogło za każdym razem wychodzić na nowo, pod zmienionym nieco tytułem. Oto kilka różnych nagłówków: „Raboczaia Prawda”, „Za Prawdu”, „Proletarskaja Prawda”, „Put’ Prawdy” i inne.





MDM.

„Dzi
Jest
pozo
w gło
nie z
Za
Mar
miesz
dla s
termi
Tu,
przer
rzyst
Tu,
piętro
znany
Zza
ków,
Tu,
daje
sposó
mądr
Zad
MDM,
ostatn
Wie
precyz
gram
Pos
„Mów
wszys
dzień



Fot. W SŁAWNY

dobry Koledzy i Towarzysze! Rozpoczynamy pracę. 30 kwietnia. Pamiętajcie, że do zakończenia robót nam jeszcze tylko 69 dni roboczych — tak brzmi kach ustawionych na placu MDM codzienne powita- Start do nowego dnia pracy. Inni plac będzie całkowicie ukończony. Stojąc dziś na ówskiej trudno niemal w to uwierzyć. Nawet dla ków stolicy, przywykłych do „warszawskiego tempa”, tków budowy Trasy W—Z, czy Pl. Dzierżyńskiego, ch 69 dni wygląda mało prawdopodobnie. Nie dziś bateria betoniarów cierpliwie napelnia nie- y sznur wagoników — płyty kamienne pokryją wzo- dłoże placu. ie widać 3 kondygnacje szalowań bloku 5B, sześcio- budynek licowany kamieniem wytyczy nowy nie- ład kierunek „nowej Marszałkowskiej”. an ciepłaków oblepiających jeszcze dziś partery blo- onia się wielkie, jarzące światłem okna sklepów. le dziś transporter niekończącym się strumieniem po- ty, zazielenia się drzewa, zamiast rusztowań... Nie- dnak wyliczyć wszystkich elementów tej wspaniałej, aplanowanej metamorfozy. e jest trudne i będzie wykonane. Wie o tym załoga óra zmobilizowała się do największego wysiłku. Te ani to finisz, to podsumowanie dwuletniego wysiłku. iłość robót i olbrzymia ich koncentracja wymaga ego planu działania, godzinowego niemal harmono- ajacie codziennie o 8 rano głośników na MDM-ie: yżnierz Danielewicz, dyrektor Zjednoczenia. Mówię do h załóg i do kierowników robót. Omówię zadania na iejszy...”

Każdy trudny odcinek jest analizowany, zadanie wyraźnie określone.

„Zakończenie robót nie zależy tylko od nas. Na budynki, przy których stawiamy rusztowania, wchodzi kamieniarze. I oni mają krótkie terminy. Blok 1C — ma postawić rusztowania na południowej ścianie”.

Niektóre bloki wystartowały późno, muszą dogonić harmonogram.

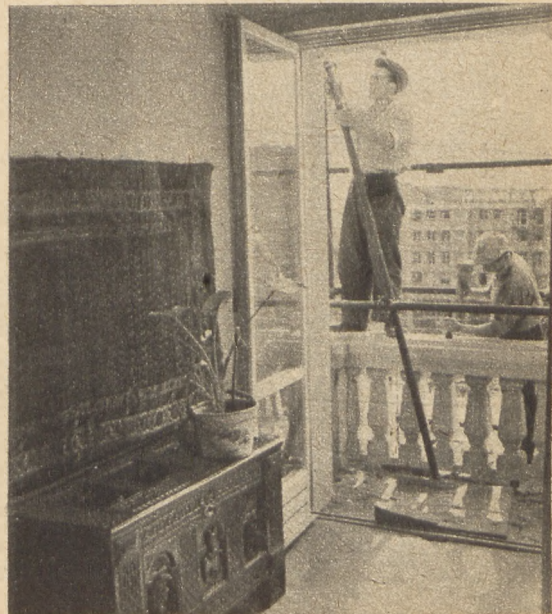
„Mówię do załogi A A III! Widać u was znaczną poprawę robót. III kondygnację wykonaliście w osiem, IV kondygnację w siedem dni. Teraz musicie zdobyć się na jeszcze większy wysiłek. Na trzy ostatnie kondygnacje macie osiemnaście dni. 10 maja macie oddać gotowy gzyms. Ustaliliśmy ten termin, bo znamy wasze możliwości”.

Od czego zależy wykonanie tych zadań? Przede wszystkim od ludzi, od załogi MDM, od wypróbowanych 5000 robotników.

Wiedzą o tym kierownicy najtrudniejszych odcinków: Kozdrak na 6A, Domański na 6E i Wowkonowicz — na najbardziej zagrożonym odcinku, trudnym bloku 513. Pamiętają cieśle Dziewiątkiewicz i Kwasiebski: od ich szalowań i rusztowań zależy tempo pracy reszty załogi. Pamiętają murarze — Ostątek, Krzemiński i Szumski. Pamięta cała załoga. To nasz warszawski termin i nasze warszawskie zobowiązanie.

Jeszcze raz posłuchajmy głośników na MDM.

„Dziękujemy za pomoc tym warszawiakom, którzy pomagali nam wczoraj. Przyjdź i pomóż nam jutro. Przez ostatnie 69 dni razem zakończymy budowę placu MDM”. Potem zaczniemy budować dalej.





Okarmusowa zabrała wnuka do kina, aby pokazać mu film, w którym krzyczy: — Ludzie, ludzie!



Lupa, doświadczony już aktor-amator, w życiu prywatnym jest strażakiem w fabryce szamotu.



Eufemia Walczyk, matka Barbary Jakubowskiej, okazała się znakomitą krytykiem filmowym.

TU POWSTAŁA „Gromada”

TADEUSZ SARNECKI — Zdjęcia: JAN KOSIDOWSKI

LUPA zawałił — rzekł jeden z mówców, Nowakowski. — Jako średniorolny zbyt długo wahał się po której stronie stanąć i nim przystał do gromady, wysługiwał się kułakom!

Lupa, wykonawca roli Wojciecha, usuniętego z urzędu prezesa Samopomocy Chłopskiej, poderwał się z krzesła i głośno zaprotestował: — To nie moja wina, tak było w scenariuszu!

Na sali powstała wesołość, stało się jasne, że film zatarł granicę między sztuką a rzeczywistością, że wyrażał jakąś prawdę o życiu i że dlatego stanowił pewne osiągnięcie. Nikt już nie był w stanie zawrócić dyskusji z tego kierunku: mówiono o położeniu wsi dzisiaj i przed wojną, o sojuszu robotniczo-chłopskim, o zakładaniu nowych spółdzielni produkcyjnych. W końcu stwierdzono, że następny film o wsi musi już pokazać życie w gromadzie spółdzielczej.

Niewątpliwie były to bardzo cenne uwagi, świadczyły bowiem o tym, jak zagadnienie przemian społecznych na wsi żywo interesuje chłopów i robotników, ale reżyser Kawalerowicz i aktorzy, zwłaszcza chłopcy, pragnęli wiedzieć, czy swe zadanie spełnili bez zarzutu, czy te sprawy, które tak dyskusyjnie zapaliły, odpowiednio ujęte były w samym filmie; co było w nim dobrego, co złego i jakich błędów należało się w przyszłości wystrzegać.

Dyskusja, zorganizowana po prapremierze „Gromady” w Skawinie, na pytania te odpowiedzi nie dała, pojechaliśmy więc do samego Radziszowa, gdzie film nakręcono.

Z obu stron niewielkiej rzeczki Skawinki rozsiadła się wieś licząca 450 gospodarstw. Położenie Radziszowa tak było interesujące, że tutaj postanowiła zrealizować „Gromadę” ekipa filmowa, pracująca pod kierownictwem reżyserów Kawalerowicza i Sumerskiego. Wybór wsi szczęśliwy był pod każdym względem: miejscowym chłopom, przeważnie małorolnym, przypadł do serca scenariusz, którego treść stanowiła walka biedoty wiejskiej z bezlitosnym jej wyzyskiwaczem młynarzem — kułakiem; nie obce też im było rzemiosło aktorskie, wystawili bowiem pod kierownictwem nauczycielki „We-

sele Jagny” Lechowicza, „Końskie nazwisko” Czechowa i inne jednoaktowe, dość trudne nawet sztuki. Grono radziszowskich aktorów wzmocnili członkowie zespołu amatorskiego z pobliskiej Skawiny: Lupa, Palichleb, Ocetkiewicz oraz rdzenna radziszowianka, Barbara Jakubowska, zawodowa aktorka z Wrocławia.

Wież żyła jeszcze pracą przy filmie, rozpamiętywała wszystkie szczegóły. Prapremiera była jakby zaskoczona, spodziewała się całkiem innego obrazu. Czuć było pewien zawód. Z jakiego powodu?

Filmową żoną Lupy była Eugenia Walczyk, matka aktorki Barbary Jakubowskiej. Zapytana przez nas, co sądzi o filmie, odpowiedziała z wahaniem:

— Wiele dałoby się powiedzieć...

— A dlaczego nie mówiliście o brakach filmu w czasie dyskusji?

— No i jak to tak publicznie? Mogliby się urazić, a tyle się napracowali.

— Przecież sami prosili o krytykę, reżyser pragnął znać wasze zdanie, pomogłoby mu to uniknąć błędów przy następnej realizacji filmu wiejskiego.

— To istotnie stało się złe, bo nie wszystko nam się podobało.

— A co?

— Najpierw to, że chłopcy z filmu chodzą jakoś sztucznie... tak jak niedźwiedzie. Tu każdy z nas ma inne ruchy, a w filmie większość chodzi jednakowo, ciężko, kołysząc się z boku na bok od zmęczenia. Mówiliśmy, że to złe, nienaturalnie, próbowaliśmy przekonać, ale nie usłuchali. Zamiast, aby aktorzy stosowali się do nas, reżyserzy nakazali nam dostosować się do aktorów, którzy chcieli może zostać chłopami, ale im to nie wyszło. Dobra jest tylko Barbara Rachwańska — żywcem jak ze wsi.

Druga sprawa to montaż; nagrano wiele scen, które do filmu nie weszły, a były niezbędne; weszły zaś te, bez których można by się obyć.

— Jakże to sceny?

— No, na przykład: kto spoza aktorów i statystów wie, skąd się u Mazurkowej wziął worek maki lub co się stało, gdy młynarz-kułak zaorał drogę do gromadzkiego młyna i po burzy wozy z ziarnem

nie mogły do niego podjechać? Na filmie wozy z ziarnem znikają jakimś cudownym sposobem, a chłopcy zaczynają budować nową drogę z okrągłaków. A była taka piękna scena: droga zaorana, ziemia rozmokła, wozy grzęzną po osie, jechać nie ma sposobu. Zdaje się, że kułak-młynarz zatriumfuje, że młyn gromadzki z braku ziarna nie ruszy. I wtedy następuje coś głęboko wzruszającego: chłopcy biorą wozy z ziarnem na plecy i sznurkiem brną przez błoto. Młyn ruszył.

Walczykowa zamyśliła się i dopiero po chwili dodała: — Inaczej wyobrażaliśmy sobie obraz w całości. Ze wsi brało w nim udział ponad 100 osób i przez cały czas kręcenia „Gromady” — Radziszów żył jednym: jaki to będzie ten film, jak wypadnie? Nie mówię tego, aby krytykować — zastrzegła się — chcieliśmy tylko, aby wypadł jak najlepiej i dlatego uważamy, że przed ostatecznym oddaniem filmu na ekrany, wytwórnia powinna pokazać go w naszej wsi, aby przedyskutować każdy szczegół.

* * *

Jeszcze następne dwa dni szła w Skawinie „Gromada” i nie było w okolicy mieszkańca, aby nie obejrzał jej choćby ze względu na znajomych. Krąg dyskusji rozszerzał się, jednym film podobał się bez zastrzeżeń, drudzy wysuwali zarzuty.

Jedna rzecz nie ulegała jednak najmniejszej wątpliwości. Próba zużytkowania przy nakręcaniu filmu o tematyce wiejskiej wielkiej gromady chłopów, zakończyła się pomyślnie. Braki filmu, między innymi zbyt przesycenie go dialogami, płynęły z trudności samej tematyki.

— Teraz każdy jeden jest już mądry — powiedział Ocetkiewicz, jeden z aktorów-amatorów — następny nasz film byłby już lepszy. Wiemy teraz jak grać, jak ułożyć treść, jak przedstawić prawdziwą wieś z jej prawdziwymi sprawami.

To zdanie zamyka obecną dyskusję o „Gromadzie”. Realizacja tego filmu dała nowe doświadczenia, które niewątpliwie będą wykorzystane przy najbliższej okazji. A nie zapominajmy, że chłopcy pragną filmu o spółdzielni. Sądzymy, że to pragnienie będzie uwzględnione już w najbliższych planach Centralnego Urzędu Kinematografii.





Stanisław Okarmus miał trudności z nauczeniem się roli, ale jego epizod należy do najlepszych.



Wiejska pieśniarka, Antonina Paciorek, rzekła: — Następny film musi być o wsi spółdzielczej!



ŚWIAT przypomina!

ENGELS O THORWALDSENIE

W związku z powrotem pomnika księcia Józefa Poniatowskiego do Warszawy, przypomnieć warto jak wysoko autora tego pomnika, wielkiego rzeźbiarza duńskiego Thorwaldsena, cenili Fryderyk Engels, stawiając tego artystę wśród najświetniejszych twórców, jakich wydała ludzkość. Engels pisał:

„Ręka jest więc nie tylko narzędziem pracy, jest również jej wytworem. Tylko dzięki pracy, dzięki przystosowaniu się do coraz to nowych funkcji, dzięki dziedziczeniu osiągniętego przez to specjalnego ukształtowania mięśni i ścięgien, a w ciągu dłuższego czasu również i kości, dzięki nieustannemu stosowaniu tych dziedzicznych udoskonaleń do nowych, coraz bardziej złożonych czynności — osiągnęła ręka ludzka tak wysoki stopień doskona-



łości, że dzięki niemu potrafiła wyczarować obrazy Rafaela, posągi Thorwaldsena, muzykę Paganiniego“.

(Marks-Engels „Dzieła wybrane“, wydanie polskie, tom II, Warszawa 1949, str. 70).

KTO TO BYŁ MUNDELEIN?

Niemiec z pochodzenia, kardynał Mundelein był przez długie lata arcybiskupem Chicago. O działalności tego arcybiskupa ciekawe informacje znajdujemy w książce księdza Józefa Kłosa pt. „Na drugiej półkuli“, wydanej w Poznaniu w roku 1929 przez Księgarnię Św. Wojciecha. Ksiądz Kłos brał udział w roku 1926 w Kongresie Eucharystycznym zorganizowanym w Chicago. W pierwszym tomie swoich wspomnień dotyka sprawy wyznaczania Polaków w Ameryce przez Amerykanów pochodzenia niemieckiego, popieranym przez Watykan. Duży odłam katolików Polaków w USA „walczy — pisze ksiądz Kłos na str. 192 — o równouprawnienie dla Polaków w Kościele, przez przyznanie polskich biskupów tam, gdzie Polacy katolicy są w ogromnej większości“.

Powstał wówczas nawet spór, czy delegacja księży z Polski ma w ogóle wziąć udział w Kongresie urządzanym przez Mundeleina. Ksiądz Kłos tak referuje spór toczący się wokół tej sprawy:

„Wobec Ojca Św. — mówili jedni — tłumny udział Polaków z całego świata, także z dawnej Polski, oznaczać będzie, że Polacy wszyscy godzą się na amerykańkanizację przez Kościół, że nie przeciwko niej nie mają do powiedzenia. Lepiej tedy nie przy czyniać się do sukcesu owego polityka w purpurze i nie utrudniać przez to naszych starań, podejmowanych w Rzymie, o wymiar sprawiedliwości dla Polaków w Kościele amerykańskim.“

— Ba — dodawali inni znawcy — kardynał Mundelein poniesie chętnie koszty przejazdu biskupów polskich, byleby ich jak najwięcej przyjechało, a przybyciem swoim przylepiło na jego postępowaniu etykietę uznania. Oczekuje nawet ze strony biskupów naszych (zaproszenia do Polski na znak, że w systemie jego nie widzą nic groźnego).

— A tymczasem — stwierdza jeszcze inny — na cztery i pół miliona Polaków katolików w Ameryce, cztery miliony co najmniej ostatkiem sił bronią języka polskiego w kościołach i szkołach parafialnych, rozumiejąc dobrze, że gdy miejsce naszego języka zajmą w nich angielski, wejdą do naszych świątyń księża irlandzcy i niemieccy“.

Jeden z miejscowych działaczy polskich tak informuje księdza

Kłosa o działalności kardynała Mundeleina:

„Widzicie go, dyplomata o li siej mądrości! Tutaj kadzi Polakom i mówi o wychowaniu narodowym. A tak to przemysłowa nad zamerykanizowaniem dzieci przez angielski wykład katechizmu... Przecież nawet wyznacza on



czasem spowiednika angielskiego i zmusza polskie siostry do spowiadania się po angielsku... Kadzi nam, bo kadzi, ale spytać go się, dlaczego przed Ojcem Św. tak źle opisał polskich księży z Ameryki... Niechaj wiedzą bracia w Polsce, jak my tutaj walczyć musimy o polskość w Kościele“.

Słowem, Watykan wszędzie i zawsze wierny jest sobie w dążeniu do podporządkowania Polaków niemieckim biskupom. Dobrze jest raz jeszcze sprawdzić, że polityka wobec naszych Ziemi Zachodnich to nie przypadek, ale stara watykańska, antypolska zasada.

Z ŻYCIA ARYSTOKRACJI

„Wędrowiec“ z 28 kwietnia 1890 roku donosił:

„Arystokraci angielscy są bardzo dumni ze swego pochodzenia i bardzo ściśle przestrzegają wypełniania przepisów etykiety. O jednym z książąt Somerset, który pod tym względem prześcignął wielu innych, opowiadają, iż poślubił jako drugą żonę kobietę pochodzenia znacznie mniej arystokratycznego niż zmarła księżna. Pewnego dnia w miodowym miesiącu nowa księżna w przystępie czułości objęła małżonka gorącym uściskiem i pocałowała go w usta. „Pani — rzekł książę chłodno, oswobodzając się z objęć młodej żony — moja pierwsza małżonka była urodzona Percy,

ale mimo to nigdy nie pozwoliła sobie względem mnie na taki swobodny postępek“.

STARY ZNAJOMY POLAKÓW

Averell Harriman został wysunięty jako kandydat Partii Demokratycznej na prezydenta USA. Nieraz jeszcze temu kandydatowi poświęcimy parę słów. Na początek przypomnijmy, co pisała o Harrimanie endecka „Gazeta Warszawska“ z dnia 8 sierpnia 1929 r. A chodziło o kwestię koncesji elektrycznej w Polsce. Pismo endeckie, stając w obronie oczywiście nie interesu Polski, ale francuskiego kapitału w Polsce, zdobywało się na takie niedyskrecje:

„W związku z przyjazdem przedstawicieli Harrimana niektóre pisma podały inspirowaną wiadomość, że jakoby nieprawdziwe są wiadomości o stosunkach Harrimana z „Allgemeine Elektrizitätsgesellschaft“ i „że w ogóle żadnego porozumienia między firmą Harrimana a firmą „AEG“ nie ma“.

„...stwierdzamy, że zaprzeczenie to niczego nie tłumaczy ani nie obala naszego twierdzenia. Napisaaliśmy i podtrzymujemy, że za Harrimanem stoi niemiecki przemysł i kapitał elektryfikacyjny, a w szczególności także „AEG“. Przytoczyliśmy na to dowody ze źródeł niemieckich. Panowie Rossi i Lubowitsch mogą mówić, że między Harrimanem a „AEG“ nie ma — formalnie rzecz biorąc — żadnego porozumienia, ponieważ dla planów elektryfikacyjnych utworzone zostały specjalne towarzystwa, w których „AEG“ ma wybitny udział. Przecież na tym polega cała gra, aby kapitał niemiecki zręcznie zamaskować.

„Faktem jest, że Harriman wszedł do „Oberschlesische Elektrizitätsverke“, w którym jest także „AEG“. Faktem jest dalej, że amerykańska „General Electric“ weszła w porozumienie z tow. „Osram“, któremu patronują „AEG“, „Siemens und Halske“ i Koppel et Cie. Faktem jest wreszcie, że delegatem Amerykanów do tow. „Osram“ jest berliński bankier Jacob Goldschmidt, ten sam, który wchodzi do zarządu Górnośląskiego koncernu Harrimana.

„Do zarządu „Osram“ wchodzi



także autor nowego planu reparacyjnego, p. Owen D. Young. Przewaga kapitału pozostaje jednak w ręku Niemców“.

A więc Harriman to stary przyjaciel kapitału niemieckiego, agent w podboju Polski i innych krajów przez kapitał amerykańsko-niemiecki, torujący drogi Hitlerowi. Warto sobie te fakty przypomnieć.

12 Polaków

TŁUMACZYŁA JULIA HARTWIG

POD koniec nocy eksplozje wstrząsnęły zachodnią częścią Lille. Kiedy nadjechały czołgi niemieckie, posuwające się naprzód od tej strony miasta, na kanale między Loos i Citadelle wysadzono mosty. Oddziały francuskie mogły więc już przejść tylko przez Lille od południa. Sześć dywizji skupiło się w tej części Lille. Niemcy są już w mieście, posuwają się dzielnicą przydworcową. Dla ocalenia tych sześciu dywizji trzeba utrzymać korytarz prowadzący przez centrum, ustawić barykady na wylotach ulic w kierunku wschodnim i bronić kanału od zachodu.

Ale tego ranka wprowadzono nową metodę. Metodę, która ma przed sobą piękną przyszłość. Komu przypisać jej inicjatywę? Nie dowództwu armii. Prefekt twierdzi, że rządowi. Więc kto? Prefekt otrzymuje rozkazy od Mandela. Trudno przypuszczać, że to George Mandel wydał pierwszy rozkaz, by ogłosić miastem otwartym miasto leżące na szlaku przemarszu armii, oddając w ten sposób, na skutek zdrady cywilnej, sześć dywizji i ich dowódców na łaskę nieprzyjaciela. Rozkaz mógł pochodzić od ministra wojny, któremu podlegają władze cywilne w strefie wojennej. Czy rozkaz ten wydał Paul Reynaud? Czy też jest to pomysł prefekta?

W każdym razie 4 dywizja piechoty została zaskoczona przez wroga w czasie przemarszu przez Lille, a generał dowodzący nią dowiedział się z ust prefekta, że Lille nie będzie bronione. Oddziały jego są już na ulicach wychodzących na Plac Republiki i Pałac Sztuk Pięknych. Co robić? Czy armia przystanie na tę bezsensowną decyzję? Sztab główny rejonu powinien sam ocenić sytuację. Gdzie mieści się sztab? Wie pan, gdzie jest giełda, panie generale? Kiedy przybył na Wielki Plac, ukazali się Niemcy. Otoczyli generała i wzięli go do niewoli. Generałem tym, który właściwie wydany został w ręce nieprzyjaciela, był generał Musse. We wrześniu generał ten śledził przebieg kampanii w Polsce. To on napisał i złożył raport, zwracając uwagę na konieczność zrewidowania koncepcji strategicznych naszego sztabu głównego w świetle informacji z tamtej kampanii i radził przemyśleć plan wspólnego działania czołgów i lotnictwa. Na raporcie jego napisano w 3 Biurze: *Interesujące. Ale Francja to nie Polska.*

Czy generałowie 25, 1 i 15 Dywizji oraz 2 i 5 Dywizji Piechoty Północno - Afrykańskiej, którzy naradzali się na przedmieściach południowych, przyjęli decyzję prefekta, że Lille należy uznać za miasto otwarte? Trudno przypuszczać. Kilka oddziałów wymknęło się szczęśliwie około piątej rano na północ, ale kiedy zrobiło się jasno, czoła kolumny musiały się wycofać przed zmotoryzowanymi oddziałami niemieckimi, znajdującymi się w mieście, między Placem Sztrasburskim i Wielkim Placem. Wiadomo, że nieprzyjaciel zajął teatr. Generałowie pod kierunkiem najstarszego, Molinie, układają rozkazy: opór stawiany będzie w dzielnicach południowych i na przedmieściach, w Canteleu, Haubourdin, Loos, na Fobourg des Postes, w Arbrisseau, Emmerin... Będą próbowali powstrzymać inwazję od Lille na wschód, wysyłając ludzi bulwarami, które otaczają wokół miasto. Decyzję rządu czy prefekta, ogłaszającą Lille miastem otwartym, uważają za niebyłą.

Nie wiadomo, cywile czy wojskowi, ktoś z nich musiał tego ranka przekroczyć swoje uprawnienia i uchybić honorowi. Historia dokona wyboru między generałem Molinie i prefektem Lille.

Wśród aresztantów zamkniętych w więzieniu Loos panuje wielkie poruszenie. Mury nie są tak grube,



Odprawę: Louis Aragon, Pietro Nenni i Aleksander Korniejczuk.

by nie dobiegały przez nie coraz bliższe odgłosy bitwy. Ostatniej nocy nie można było spać. Wybuchy rozlegały się wokół więzienia. Wysadzono mosty, przez okna widać było błyskawice, w dali blask pożarów.

Nestor Platiau rozmawia w swojej celi półgłosem z Eloi Watteble. Bardziej niż zwykle wystrzegają się szpicla z Abbeville. Dodolphe zdrzemnął się teraz.

Od poprzedniej soboty czuli, że coś się stanie. Tego dnia sędzia śledczy podpisał kilka zwolnień, w tym samym czasie wysłano jedną kolumnę więźniów na południe, wciąż jeszcze w kierunku Rennes. Któryś ze strażników powiedział Eloi, że nie rozumie, co to ma znaczyć, ponieważ od kilku dni Niemcy są już nad morzem i nasze wojska zostały odcięte. Nestor dowiedział się, że między wyjeżdżającymi znajduje się Martin z Valenciennes, członek Komitetu Federalnego Partii. Chciałby z nim pomówić. Od soboty myśli o Martinie: zna go, Martin był kiedyś na Nordzie jako delegat... podczas strajków 38 roku Martin wyglądał tak, jakby się ledwo trzymał na nogach. Wyobraża go sobie w drodze. Mówi się co prawda o Rennes... ale jak się tam dostaną? W więzieniu krąży pogłoski, że takie kolumny prowadzi się do Niemców, że wydaje się je Niemcom. Kiedy tej nocy dowiedziano się, że Niemcy muszą już być w pobliżu, że są pod Loos, że walki toczą się nad kanałem...

Huk działa rozbrzmiewał coraz donośniej. Musi stać gdzieś niedaleko. Słychać było również pogadkiwanie karabinów maszynowych. Watteble powiedział: „Może naszym kolumnom udało się wyjść cało... A myśmy uważali, że nam tu krzywdą!” Gorączka w celach wzrastała. We wszystkie strony szły pytania wystukiwane przez ścianę.

Była pewnie trzecia po południu, kiedy zaczęto ich ostrzeliwać. Więzienie trzęsło się w posadach. Pośród ogłuszającego huków więźniowie zrozumieli co się dzieje, zaczęli krzyczeć. Naprzód pociski ugodziły w kopułę. Ludzie zamknięci, do których się strzelało, to nie to samo, co żołnierze w otwartym polu. Pociski rozrywały się krusząc mur i więzienie cierpiało od tych ran aż po wypięciony ludźmi brzuch. We wszystkich celach więźniowie rzucili się do drzwi i uderzali w nie pięściami. Strzelają do nas! Działo, to nie żarty! Podmucha pocisku, ostry gwizd i wybuch. I znów, i znów...

Teraz więzienie płonie. Dym przedostał się do kwatery politycznych, gdzie byli zresztą nie tylko polityczni. Kiedy zdali sobie sprawę, że więzienie się pali, krzyki i uderzenia w ściany nabrały takiej gwałtowności, że na widok drzwi ustępujących pod naporem gniewnych rąk, strażnicy zrozumieli na-

tychmiast, iż pozostaje im już tylko jedno wyjście. Któryś z nich uciekł...

Nestor chwycił taboret, rozstrzaskał go o ścianę i począł uderzać jedną z nóg stołka w drzwi. „Obywatel z Abbeville“, terroryzowany, nie wiedział czego się ma bardziej bać, wolności czy uduszenia. Jego dwaj towarzysze wyglądali dziko, spróbował coś jęknąć, ale Eloi Watteble uderzył go w twarz tak silnie, że ten krwawiąc wsparł się o ścianę.

Drzwi otwarły się, runęły na korytarz. Trzeba było działać szybko: pożar sięgał już do ich pięt, dym wyoływał kaszel, widać było płomienie, ludzie potracali się. Pod wpływem gróźb strażnicy otworzyli zamknięte dotąd drzwi. Ktoś zawołał: Kobiety! Kobiety! Tak, one nie mogą wyjść, nie potrafią wyłamać drzwi. Pochwycono dozorcę. Nie chciał otworzyć. Głupiec, czy kanalia? Nie widzi, że wszystko płonie? Kobiety usmażą się żywcem: zaciągnięto go pod żelazne drzwi kwatery kobiet. Przestraszył się. Otworzył.

Stali tak na podwórzu, mężczyźni i kobiety, z góry padały płonące belki. Na piętrach widać było ludzi wyglądających z okien: schodami nie można było już zejść. Postanowili skakać z góry owinawszy się w sienniki. Nie był to dobry sposób. Sienniki nie były najlepsze, zbierano ludzi rozbitych w strzepy o bruk. Działo wciąż biło, na budynek padły nowe pociski. Ludzie patrzyli po sobie: znaleźli się nagle w wolnej przestrzeni, za chwilę nas zabiją... Każdego z nich, jak nocnego ptaka wypuszczonego na światło dzienne, oszałamiał widok tłumu: nie rozumieli, że każdy był tak samo podobny do nastroszonego i chorego stworzenia, że każdy był brudny i zgorączkowany... Zabijają nas! Gniotli się, napierając na bramę. Dozorca otworzył. Nabrali znów życia, biegnąc między drzewami i alejami; skierowali się w stronę kanału.

Watteble i Nestor zawrócili. Dodolphe zniknął. Pomyśleć, że nie starczyło czasu, by załatwić porachunki z tym gagatkiem z Abbeville! Wyjdzie z tego cało, to ziółko! Ale Dodolphe! Nie mogli na niego czekać. Napór przybywających wciąż ludzi dodawał bodźca tym, którzy biegli na przedzie. Zbliżyli się do kanału.

Trudno było zdać sobie sprawę z tego, co się dzieje. Niemcy znajdowali się już w części Haubourdin, położonej po tej samej stronie kanału La Bassee co więzienie. Francuzi zajmowali Loos i część kanału, która tworzy jakby pętlę w Haubourdin. Uciekinierzy znaleźli się w zasięgu ognia jednych i drugich. Stali wzdłuż kanału, nie wiedząc co począć. Most naprzeciw wyleciał w powietrze. Pamiętali nocne eksplozje; trudno przypuszczać, że uda im się znaleźć jakiś most lub przejście dalej. Przy obmurowaniu kanału, po drugiej stronie, znajdowały się łodzie. Jacyś chłopcy zdjęli odzienie i nago podpłynęli do łodzi. Wyciągnęli je, obrócili; ustawione w poprzek tworzyły przejście podobne do mostu. Wszyscy rzucili się jak szarańcza. Zdumiewające, jak niebezpieczeństwo dodaje sił człowiekowi! Przechodzili, pomagając sobie nawzajem. Kule gwizdały im koło uszu. Pociski padały z pluskiem do wody, odłamki rozpryskiwały się nad łodziami. Eloi uznał, że przejście trwa zbyt długo, zszedł z łodzi po desce, którą tam ułożono i posuwał się tyłem; następnie skoczył do stojącej obok barki, którego dno uściśliło mu pod nogami. Eloi ugrzązł w szlamie. Wyciągnięto go stamtąd, nie szczędząc kpin. Żołnierze, których widać było nieco dalej, strzelali do nich, nie bardzo wiedząc, z kim mają do czynienia. Znaleźli się na ulicach Loos. Rozbiegli się...

Nestor i Eloi dotarli do szosy wiodącej z Loos do Lille. Uciekali wzdłuż murów fabrycznych, nie bacząc na mijających ich ludzi. Uchodźcy z Lille próbowali jeszcze uciekać na południe. Oddziały żołnie-

rzy jechały samochodami ciężarowymi, tu i ówdzie na ziemi widać było porzucone ciała, powalone konie, płonące samochody. Wszystko zagłuszał głos działa. Nikt ich o nic nie pytał, choć wyglądali na dzikusów, choć wydawało się, że padną, jeśli zrobią jeszcze cztery kroki. Serca biły im jak młoty, niezdrowy pot pokrywał plecy, ramiona, krzyże. Nie jedli nic tego dnia i nie czuli głodu. Wszyscy ci ludzie potracili siły w Loos. Widziano padające kobiety, ale nie można było nawet wyciągnąć do nich ręki. Są wolne, niech sobie radzą same!

Za ostatnimi domami w Loos jest pas ziemi pocięty polami. Potem ciągnie się wolna przestrzeń, do której zbliżali się z obawą, że lada chwila staną się wyborynym celem dla strzelających. Przy Porte de Bethune stała bateria 75.

Wzwał ich oficer: — Dokąd idziecie? — Do siebie. — Skąd idziecie? — Z więzienia w Loos. — Aha — powiedział tamten — bombardowano was!

Jakto? Już wiedział? Nagle Nestor zrozumiał, że zdanie miało inny sens: „Wyście nas bombardowali?” To było jasne. Ach, łajdaki! „Zdaje się, że to wy!” powiedział Eloï. Oficer wzruszył ramionami. Miał rozkazy. Artylerzyści strzelają tam, gdzie im się każe strzelać. To problem geometrii. Nie obchodzi cię, gdzie pocisk pada. Rozkazy? Kto mógł wydać takie rozkazy? Odpowiedział: „Prefekt”. Może kłamał. „Strzelaliście na kwaterę politycznych!” — „Mówię przecie, że mieliśmy rozkazy...”

Eloï zaciska pięści. Stoją mu przed oczyma biedne ciała ludzi, którzy wyskoczyli w siennikach, oszalałe twarze w dymie pożaru, widoczne wysoko w oknach... W drogę, idziemy dalej...

„Nie mogę was przepuścić — mówi oficer. — Czy ja wiem, co zrobicie za naszymi plecami? Tego wieczora możecie spać tu, w tym domku między dwiema ulicami, tak... Nie ma światła, ale...” Dobra, nie zaaresztował nas, nie trzeba go drażnić! W baraku można się będzie przespać, wypocząć. Obok jest kafejka. Czy wolno im tam pójść? Dobrze, dobrze...

Kafejkę okupowali strzelcy algierscy generała Dame. Dziś usługiwano za darmo. Żołnierze, cywile, uciekinierzy pili razem przy cynkowej ladzie. Alkohole, rum, co kto chce! Strzelcy żartowali. Zabawne, nikt nie wyglądał na pijanego.

Z czyjej inicjatywy został aresztowany Erenburg? Monziego sparaliżowało pewne przypuszczenie: mówił o Erenburgu marszałkowi Petain... Czy to możliwe...

W każdym razie Monzie nie rozumie nic z tej opacznej inicjatywy. Nie tylko nie zna jej powodów, ale nie wiedział nawet, że ją powzięto. Usłyszał o zdarzeniu dopiero bardzo późnym wieczorem. Nie wiedział o tym, że przeprowadzono rewizję u Erenburga, podobnie, jak nie wiedział, że Lille zostało ogłoszone miastem otwartym.

Wiadomość ta rozniewiała go. Langeron to popamięta... Ale najważniejszą rzeczą było zwolnić pisarza. Telefon dzwoni w pokoju, jest mniej więcej północ, policjant zdejmuje słuchawkę: „Halo... tak jest, panie ministrze...” Kładzie rękę na brzęczącym gniewnie aparacie, każe więźniowi się oddalić. I znów następuje panaministrowanie i ukłony do telefonu... „Panie Erenburg, jest pan wolny!”

Po tym wszystkim Mandel wzywa Langerona. Pan prefekt policji oberwał niezłą burę! Jednak i dla niego była to nowość. To na pewno niewczesna gorliwość jakiegoś podwładnego... Gringoire prowadziło kampanię przeciw Erenburgowi, w gazetach domagano się jego wydalenia... Policja nie jest prostym aparatem, wiele rzeczy zostaje wprawionych w ruch z różnych stron... Jak zabronić okazywania inicjatywy różnym ludziom, komisarzom, inspektorom!

„Spodziewam się, że nie będzie pan zwlekał, by zapobiec szkodom, jakie mogą z tego wyniknąć?”

Prefekt policji podobny jest do łysej czapli. Martwi się. Telefonuje... Jeden numer... drugi... Podwładni widzą, że ich szef jest bardzo rozgniewany. Pan prefekt może być najzupełniej spokojny, pan Erenburg został już zwolniony. Ależ to nie wystarczy. Przepraszam, Langeron, przepraszam!

Więc nieszczęsna czapla dzwoni do pana charge d'affaires Związku Socjalistycznych Republik Rad i składa mu swe pokorne, bardzo pokorne wyrazy żalu paryskiego prefekta policji. Co mówi tamten, po tamtej stronie przewodu? Czapla kurczy się, składając pierzaste ramiona...

Jeszcze się nie rozjaśniło. Walki ustały wokół czwartego szybu w Ostricourt, w rejonie ciągnącym

się od osiedla Boquette'a aż po Carvin. Niemcy przełamali wreszcie opór.

W osiedlach padło sześciu czy siedmiu cywilów... Nie było pardonu dla ostatnich żołnierzy: zostali zabici sztyletem lub bagnetami. Żołnierze ci, to Marokańczycy generała Mellier, Algierczycy generała Dame, zabłąkani Tunetańczycy generała Mesny. Znajdował się wśród nich porucznik Mohamed ben Mohamed Moktar. Był między nimi również prosty strzelec tunetański, który ofiarował Armandowi wolność w kościele znajdującym się w pobliżu hałd. Ten zwykły strzelec, który nigdy już nie potrafił wyjaśnić, jaki przebłysk świadomości skłonił go do tego gestu; przemaszerowali po nim jego mordercy SS-mani: żył jeszcze, widział obcas zbliżający się do jego oka, czuł ból i krew w ustach, rozpruty brzuch, mgłę... Strzelec tunetański, który tu umarł, szedł za jakimś nieznanym nakazem: z pewnością było w nim coś wielkiego, co kazało mu bronić się aż do ostatniego tchu, nie uciekać, lecz z całym zapalem i siłą młodości walczyć z najeżdżącą na kraj, który nie jest jego krajem, ale o którym mówiono mu w szkole jako o kraju wolności. Czyż bijąc się za Francję ten zwykły strzelec tunetański nie był się przeciw faszyzmowi, którego nadejścia można się było obawiać w Tunisie, w związku z włoskimi żądaniem rewizjonistycznymi? Prostym strzelcem tunetańskim wolał panować francuskie niż orły faszystowskie. Umarł nie wiedząc, że dwa dni przedtem, na radzie ministrów francuskich, Ybarnegarray mówił o propozycji odstąpienia Mussoliniemu Tunisu, wraz z żyjącymi tam mężczyznami i kobietami z ciała i krwi: tak składało się ofiary Minotaurowi, czy kozła ofiarnego Bogu Izraela: „Płacę, ale się zgadzam...”

Teraz patroli niemieckie rewidują mieszkania górników. Tutejszych górników nie ewakuowano wraz z ludźmi z Carvin, uważani są za współwinnnych zacieklego oporu przy obronie przejazdu kolejowego za domem Boquette'ów. Kipiący z gniewu oficerowie Wehrmachtu gromadzą ich na polu. Czy rozstrzelają wszystkich? Spomiędzy tłumu milczących i ponurych ludzi hauptman wybrał trzynastu zakładników. Może nie umiał dobrze liczyć lub pomylił się w gniewie: zażądano od niego tylko dwunastu; jeden nie zostanie rozstrzelany.

Cała ludność została zwołana tu o świcie. U stóp hałd, których ciemna masa i szczyt błyszczący w słońcu tworzą wyszukana scenę do ceremonii otwierającej okupację niemiecką w Carvin. Kobiety, starcy, dzieci. Patrzą szeroko otwartymi oczyma... patrzcie...

Tego ranka widać, że nadzorców z Houilleres i SS-manów łączy wspólna metoda. Ponieważ dwunastu wybranych zakładników — widać to po ich twarzach — to nie Francuzi, ale Polacy. Trzynastym był górnik francuski o zbyt jasnych włosach: hauptman sądził, że to również Polak. Trzeba przyznać, że w tym osiedlu jest wielu Polaków. Na przykład ten błdy chłopak, z którym Gaspard Boquette rozmawiał owego dnia, kiedy spłonęła w Libercourt

fabryka smoły. Dwadzieścia lat. Kochał się w kuzynce żony Celestin Boquette'a. W niedzielę wkładał swój haftowany strój narodowy, koszulę o szerokich rękawach i kapelusz, jaki noszą w Częstochowie czy Oświęcimiu.

Ludziom z Houilleres potrzebni byli ci mężczyźni, wydzieleni spośród reszty, stojący za żołnierzami niemieckimi; dwunastu ludzi, z których jedni chodzili z pielgrzymką do Matki Boskiej Częstochowskiej, inni uciekli spod rządów faszystowskich, panujących w ich ojczyźnie, spod rządów pułkowników, a wszyscy wierzyli w lepsze życie we Francji. W Republice, gdzie lud tańczy wokół drzewa wolności. Ludziom z Houilleres byli oni potrzebni, by wprowadzić rozdźwięk między górnikami, którzy zbyt dobrze porozumiewali się wspólnym językiem. Również po to, by powiedzieć górnikom francuskim, że Polacy się zgadzają, więc rozumiecie! Nic znajdziesz igły od wiertarki, to z pewnością ściągnął ci ją Polak! Tego ranka na trupach Marokańczyków ludzie Hitlera zgromadzili dwunastu, dla przykładu, by pokazać Francuzom, że oni, Niemcy, bronią Francji przeciw tym obcokrajowcom, którzy ponoszą winę za wszystko. Przeciw Polakom i Marokańczykom. Za ich przyczyną palą teraz domy, za ich przyczyną Wehrmacht się gniewa. Aby równocześnie innym, tym, którzy przeżyli, powiedzieć: wy reszta, wysocy mężczyźni o jasnych włosach, jesteście rasą wybraną... wy jesteście Germanie. Co macie wspólnego ze zdegenerowanymi Francuzami, którzy urodzili się po to, by służyć?

Nad hałdami podniósł się dzień. Tłum stoi drżąc. Pluton egzekucyjny ustawił się przed zakładnikami. Umrą na tej ciemnej ziemi, w pyłe węglowym, w którym co dzień obmywali swoje blade twarze. Na rozkaz pada salwa. Kobiety stojące w chudej polnej trawie podniosły ręce do twarzy, dzieci chwyciły za matczyne spódnice.

Dwunastu Polaków. Czy ich nazwiska o zbyt trudnej pisowni zostaną wypisane na wspólnym grobie? W każdym razie oto ich brzmienie: Józef Andrzejczak, Antoni Zawiejak, Michał Kwaśny, Andrzej Szenarek, Piotr Włodarczyk, Tomasz Piotrowski, Stefan Grochowski, Walerian Klin, Jan Ziemian, Karol Srodzki, Stanisław Wlek. I jeden o nieznanym nazwisku, zwany Dawidkiem.

Na 4 kwaterze w Ostricourt wymowa tych nazwisk nie sprawia już trudności; wspomnienie ich jest równie okrutne, jak wspomnienie o Albercie Leconte, Charles Desprez, Charles Queva, Jeanne Parent, Leonie Descamps i jego starszym synu, oraz teściu tegoż syna, Alfredzie Turbiez: wszyscy oni zostali zabici w tych samych okolicznościach.

I z tych samych powodów. Ponieważ bez względu na to, czy byli świadomi tego, czy nie, istnieniem swym zagrażali tej nieludzkiej sprawie, która co jakiś czas planuje rzezie.

Fragment z V tomu „Komunistów”, który ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”.



Rys. L. Buczkowski



Delegatka Kamerunu, 20-letnia dziewczyna, otrzymała list od Marie - Claude Vaillant - Couturier z wezwaniem by pozyskała dla walki o pokój wszystkich

Delegatka koreańska przemawia z trybuny. Powstaniem z miejsc i niemiłk-

kie dziewczęta w swej wiosce. „Dzisiaj jest nas 70 — mówi delegatka Kamerunu — i będzie nas coraz więcej i więcej. Przecież Marie Claude napisała...”

ącymi okłaskami delegaci wyrazili swe uczucia wobec narodu koreańskiego.



dzieciom POKOJ

KAMILA CHYLINSKA

OD SPECJALNEGO WYŚLANNIKA „ŚWIATA”

Wiedeń, w kwietniu

MATKĘ z dzieckiem przez trzy dni i trzy noce trzymano w stajni bez pożywienia. Czwartego dnia barbarzyńca zmasakrował dziecko tak, że z małego ciała wnętrzości wyszły na wierzch. — Jak ci się podoba trup twego syna? — spytał zwracając się do kobiety zbrodniarz. Matka nie odpowiedziała, gdyż już nie żyła.

Oto zaledwie jedno z wielu zdarzeń, przytoczonych przez delegatkę koreańską. Opowiadała o masakrach i torturach, o morderstwach i pożarach, o gwałtach, bezprawiu, sadyzmie i zarach. I odtąd w ciągu długich dni obrad ani na chwilę nie uleciała z tej sali pamięć o Korei. Wryła się w świadomość słuchających i przemawiających.

Przybyli tu ludzie z przeciwnych krańców świata, rozumiejący świat i jego zjawiska różnie i po swojemu. Ludzie o różnorodnym zakresie pojęć, przekonani, sądów i wierzeń. Ludzie o różnych rysach twarzy, różnych kolorach skóry i językach tak odmiennych, że niejednokrotnie trzeba było dla porozumienia się pomocy dwóch lub trzech tłumaczy. Ludzie z krajów uciśnianych — i z krajów uciskających. Ludzie z krajów, w których dzieci są pierwszymi ofiarami wojny lub przygotowań wojennych — i z krajów wielkiej przebudowy, w których — według słów jednego z delegatów — dzieci są „uprzywilejowaną klasą” najważniejszych, młodych obywateli.

Każdy z tych ludzi inaczej patrzył, inaczej słuchał. Ale — jak wykazały rozmowy podczas przerw, urywki rozmów w korytarzach, oświadczenia z trybuny — z wielu, wielu oczu spadło bielmo nieświadomości. To zmasakrowane twarzyczki dziecięce, to dziecięce ręce wyciągające się po jałmużnę, to miliony dzieci rachitycznych i gruźliczych, to nieletnie ofiary dżumy i cholery, sianej amerykańską dłońią na ziemi koreańskiej, to dzieci sprzedawane, umierające, skazane na analfabetyzm, nędzę i chorobę — odsłoniły wielu delegatom prawdziwy obraz świata. Oto przy tych długich stołach, ustawionych rzędem w wiedeńskiej sali koncertowej, wielu ludzi zrozumiało po raz pierwszy, czym jest naprawdę imperializm.

Delegatka Kamerunu sama jest jeszcze prawie dzieckiem. Delegatka Grecji zaledwie przekroczyła wiek dziecięcy. Delegatka Sudanu to młodziutka kobieta. Jakżeż trudna i smutna, jakżeż pełna trosk i niebezpieczeństw jest ich młodość! Jakżeż chciwie chłonęły one słowa przedstawicieli krajów wielkiej przebudowy — Związku Radzieckiego, Polski, Rumunii czy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, krajów, w których poprawia się bezustannie zdrowotność dzieci, a ich prawo do uśmiechu, do bez troski, nauki i zabawy gwarantowane jest przez rząd, przez ustawy, przez cały naród.

Ewa Szelburg-Zarembina opowiadała na Komisji Kultury o tym, jak w ciągu lat zmieniały się zabawy polskich dzieci. Podczas okupacji widziała z okna swego mieszkania w Warszawie, jak mały chłopczyk stawał pod domem, odwrócony twarzą do muru, a inne dzieci celowały weń patykami. Była to „zabawa w rozstrzelanie”. Po wyzwoleniu dzieci oczyszczały podwórce z cegieł i kamieni. Była to „zabawa w odgruzowanie”. Dziś dzieci znoszą cegły i kamienie, stawiają rusztowania, sadzą rośliny. Jest to „zabawa w odbudowę”.

W zabawach tych dzieci odbija się jak w zwierciadle los całej Polski. Opowiadanie o tych zabawach było żywą ilustracją prawdy, uznanej przez wszystkich uczestników Konferencji, że



Eugenia Pragerowa, delegatke Polski, przemawiającej na plenarnym zebraniu, delegaci zgotowali gorącą owację.

dzieci są pierwszymi ofiarami wojny — i dzieci pierwsze korzystają z pokoju.

Pomóżmy dzieciom całego świata — oto zawołanie Konferencji. By pomóc dzieciom trzeba utrzymać pokój — oto podstawowa teza Konferencji.

Zgodnie zabrzmiały głosy ludzi, rozumiejących świat i jego zjawiska różnie i po swojemu. Różny ustrój i różna mowa, różne przekonania i różne wierzenia, różne obyczaje i różne wychowanie — nie zdołały przeszkodzić jednomyślności w tym, że dzieci trzeba chronić przed wojną, śmiercią i chorobą, przed zarazą, analfabetyzmem i nieuctwem. Ze w szeregach obrońców dziecka stanąć winni wszyscy ludzie na świecie, w sercach których nie umarło poczucie człowieczeństwa. Ten wielki, gorący apel rozbrzmiewał w języku rosyjskim i angielskim, francuskim i greckim, japońskim i chińskim, wietnamskim i koreańskim.

„Jakżeż można by być rasistą po takiej Konferencji!” — mówiła zamykając obrady pani Cotton. Patrzyła przy tym na wielką fotografię, umieszczoną nad stołem prezydiatnym, przedstawiającą troje dzieci — czarne, białe i żółte. Delegaci, jak gdyby zelektryzowani żarliwością i bezpośredniością słów pani Cotton, czuli, że od nich zależy czy czarne, białe i żółte dzieci będą śmiać się czy płakać, żyć czy umierać. Ludzie z dalekich kontynentów, z których wielu wędrowało tu przez tygodnie całe, z których wielu przybyło tu pod kulami i bombami — chłonęli z napiętą uwagą to wezwanie do świętej walki o szczęście i zdrowie dziecka.

Delegatka Grecji mając lat 16 patrzyła śmierci w oczy — była bowiem przez monarcho-faszystów skazana na śmierć za działalność patriotyczną.





Władek Zoń wykonuje na kamieniu litograficzny rysunek bojownika o pokój i socjalizm.



Studentki rysują modela. Jeszcze kilka ostatnich pociągnięć ołówkiem i obraz będzie gotowy.



Jaką siłą wyrazu przemawia ten oto kolos! Mieczysław Narusiewicz tworzy „Kamieniarza”.

PENDZLĘM I DŁUTEM

WPRAWNE palce młodej rzeźbiarki kształtują w glinie postać kobiecą wyprężoną w ruchu — rzut dyskiem. Teresa Brzósiewicz jest całkowicie pochłonięta wykańczaniem swego dzieła. Wkrótce przystąpi do wykuvania w kamieniu głowy; jest to jej Czyn 1-Majowy, a właśnie studenci pracowni prof. Strynkiewicza wezwali całą Akademię Sztuk Plastycznych w Warszawie do współzawodnictwa przy realizowaniu zobowiązań.

W pracowni prof. Strynkiewicza studia są prowadzone w powiązaniu z potrzebami architektury i urbanistyki. Studenci pracują również zespołowo nad kompozycjami większych rozmiarów. Utworzyło się kilku zespołów na IV i V roku.

Studentka V roku, Maria Tatarczuk, podjęła się wykucia w drzewie głowy chłopca i wykucia głowy męskiej w kamieniu. Zainteresowania jej skupiają się jednak głównie na tematyce sportowej. Obecnie np. wykonuje bardzo ciekawą kompozycyjnie rzeźbę pt. „Ćwiczenie gimnastyczne” — temat zaczerpnięty z obserwacji ćwiczeń i gier sportowych w AWF-ie. Wystawiała już ona swoje prace na Wystawie Pokoju w Muzeum Narodowym w Warszawie i na wystawie w Berlinie w czasie Międzynarodowego Zlotu Młodzieży. Pomoc Akademii i Komitetu Uczelnianego w formie stypendium, zapomóg i wyjazdów zdrowotnych, ułatwiły jej studia, o czym mówi z głęboką wdzięcznością.

A teraz zajrzyjmy na wydział graficzny. Młody

górą — Władysław Zoń, syn biedniaka z okolic Zakopanego, jeden z najzdolniejszych uczniów V roku grafiki, wykonuje rysunek na kamieniu litograficznym. Praca Zonia jest Czynem 1-Majowym, albowiem wydział grafiki podjął zobowiązanie, że każdy zrobi w technikach graficznych portret bojownika o pokój i socjalizm.

W pracowni prof. Byliny (V rok malarstwa) stoi przy sztalugach przodownik nauki i aktywista ZMP, Czesław Gała. Aby zebrać materiały do kompozycji, którą widzimy na zdjęciu, wyjechał on we wrześniu ub. roku do PGR w Zalesiu Wielkopolskim, gdzie zapoznał się z pracą przy zbiorze ziemniaków oraz dokonał szeregu szkiców i studiów z natury.

W pracowni prof. Byliny utworzył się kolektyw, który zamierza wyjechać w czasie wakacji do ośrodków pracy, aby zebrać tam materiały do kompozycji dyplomowych. Studenci zdają sobie z tego sprawę, że muszą sami bezpośrednio i do głębi poznać problematykę dzisiejszego życia, by móc ją potem realizować na płótnie. Z obserwacji ludzi pracy pragną czerpać bodźce do swoich dzieł.

Bardzo dla młodzieży charakterystyczne jest zrozumienie metody realizmu socjalistycznego oraz dążność do nawiązania kontaktu z klasą robotniczą — czego najlepszym dowodem jest niedawny projekt studentów, aby po wystawie szkolnej urządzić z wybranej części prac wystawę plastyczną w fabryce samochodów na Żeraniu. (K. T.)

Fot. J. KOSIDOWSKI

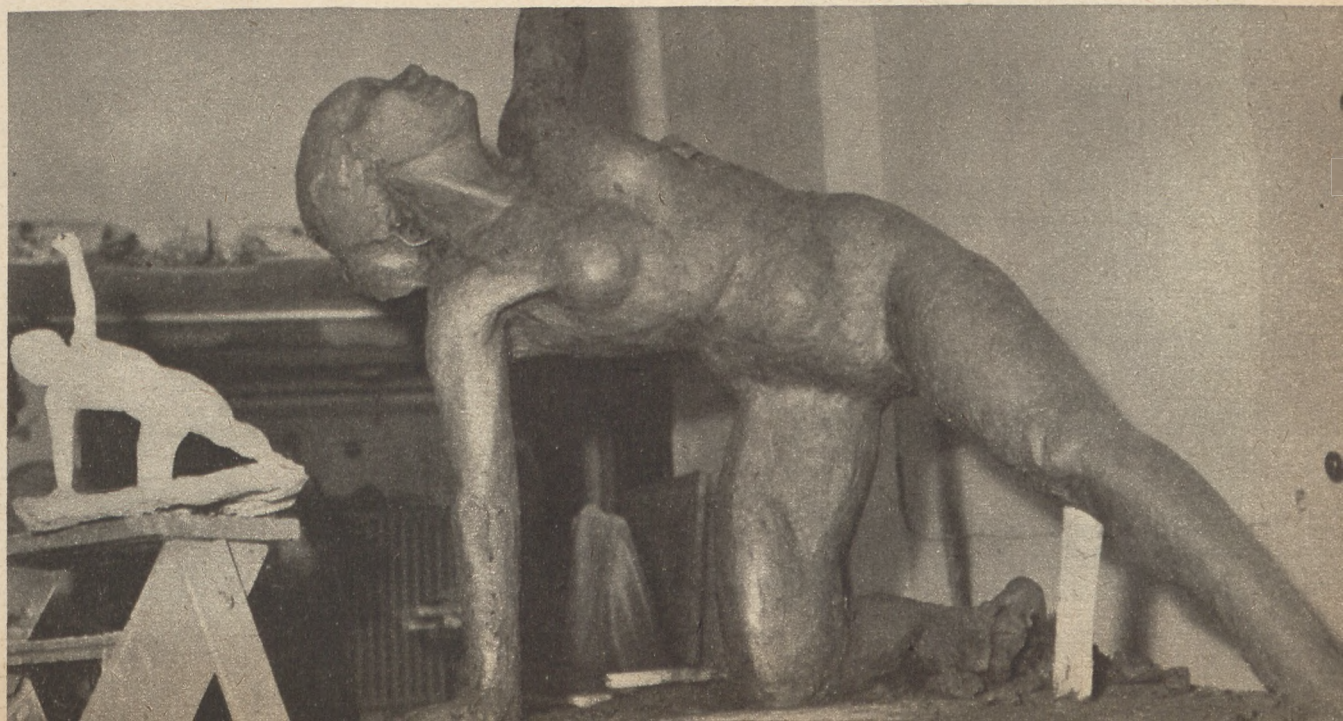


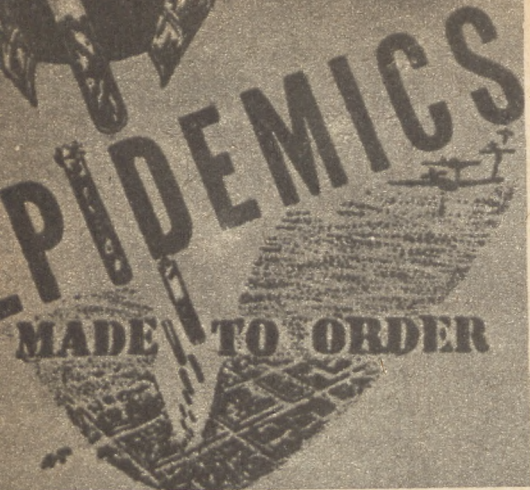
Studentka V roku rzeźbi, Teresa Brzósiewicz, kuje w kamieniu. Obok stoi gipsowy odlew studium

CZ. GAŁA PRZY „ZBIORZE ZIEMNIAKÓW”.



„ĆWICZENIE GIMNASTYCZNE” — STUDIUM W GLINIE WIELKOŚCI DWÓCH I PÓŁ METRA.





RODOWÓD ZBRODNI

„Epidemie na rozkaz” — to artykuł w naukowym miesięczniku amerykańskim „Science Digest”, propagujący „błyskawiczną wojnę bakteriologiczną”

W GRUDNIU 1951 roku kapral Reinaldo Bonilla ze stacjonowanej w Korei 3 dywizji piechoty amerykańskiej, wezwany został do szpitala pułkowego, gdzie poddano go — jak to sam później opowiadał — tajemniczemu szczepieniu. Zastrzyki z nieokreślonych preparatów otrzymali także koledzy z jego pułku i żołnierze innych jednostek. Nie udzielano nikomu żadnych wyjaśnień ani nie wydano zwykłych świadectw szczepienia. Dookoła tych wydarzeń podniosło się

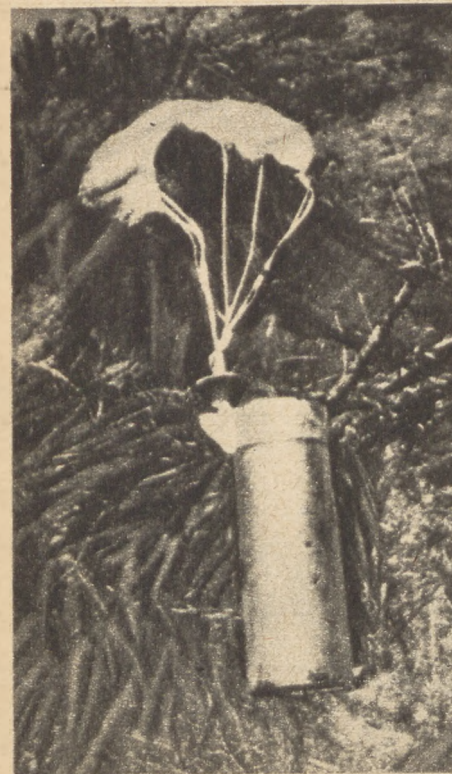


Mucha „Helomyzides” zarażona tyfusem

nawet nieco hałasu, który wkrótce stłumiono.

Kapral Reinaldo Bonilla nie wiedział wówczas, że były to szczepienia ochronne przeciwko chorobom epidemicznym, których straszliwe bakcyle miały się wkrótce posypać z amerykańskich samolotów na mieszkańców Korei i Chin. Tajemnicze szczepienia były przygrywką do realizacji potwornego planu wojny bakteriologicznej, opracowanego od lat w laboratoriach Stanów Zjednoczonych na gruncie doświadczeń japońskich zbrodniarzy wojennych.

Bomba bakteriologiczna typu spadochronowego, użyta przez zbrodniarzy amerykańskich 11 marca 1952 w miejscowości Ren-sen (Korea północna)



Komisja do badania zbrodni amerykańskich imperialistów przeprowadza analizę zawartości bomb bakteriologicznych, zrzuconych w Korei i Chinach

„Wojna bakteriologiczna jest całkowicie możliwa do zrealizowania” — oświadczył amerykański minister wojny Stimson w lutym 1942 roku, a słowa te zanotował skwapliwie G.W. Merck, przewodniczący amerykańskiego komitetu do spraw wojny bakteriologicznej (Official Report on Biological Warfare — 1. X. 1946). „Skuteczność wojny bakteriologicznej — pisał Stimson — pozostanie sprawą otwartą aż do czasu, kiedy zostanie ona potwierdzona doświadczeniem”.

Doświadczenia te podjęto i z każdym rokiem przeznaczano na nie coraz większe sumy budżetowe. Informacje opublikowane w dzienniku „Washington Post” stwierdzają, że, podczas tajnej sesji Kongresu USA, szef służby



Zuk — zrzucony na terytorium Chin

chemicznej armii Stanów Zjednoczonych, generał E. Bullene, zażądał 17 milionów dolarów na rozbudowę obozu Detrick, gdzie uczeni amerykańscy pracują nad bronią bakteriologiczną. Generał oświadczył dosłownie: „Od dziesięciu lat prowadzimy próby i uważamy, że trzeba spieszyć przejść na produkcję masową”. Bullene dodał, że armia amerykańska wybudowała wiele zakładów produkcyjnych, gdyż obóz Detrick przeznaczony jest wyłącznie do „prac badawczych”. Rozmieszczenie tych zakładów jest tajne, podobnie jak i wysokość przeznacza-



Zadżumione pająki

nych na nie funduszków. Jeśli natomiast chodzi o same badania, to w budżecie na rok 1953 przeznaczono na nie 38 milionów dolarów.

Wyznania generała Bullene i żądania dodatkowych kredytów na wytworzenie ludobójczej broni bakteriologicznej nie mogą nikogo zdziwić. Przecież już w dniu 11 lutego 1949 tygodnik francuski „La Semaine Economique et Financiere” zamieścił korespondencję własną pisma Pierre Devaux, który pisał: „Z mikroorganizmami nie walczy się już teraz jak za czasów Pasteura: hoduje się je pieczołowicie w centrum biologicznym, w obozie Detrick w stanie Maryland, gdzie 4.000 pracowników, kobiet i mężczyzn, przewzanych „bohaterami Ameryki”, pozostaje pod rozkazami słynnego doktora Rosebury”.

Warto tu przypomnieć, z czego to jest „słynny” ów doktor Rosebury. Opracował on mianowicie i ogłosił drukiem w fachowym czasopiśmie „The Journal of Immunology”, (rok 1947, tom 56, strony od 7 do 96) uczoną rozprawę, przepojoną głęboką troską o wyhodowanie bakterii... opornych na leczenie. Zamieścił on tam listę bakterii, które, jego zdaniem, nadają się najlepiej do tępienia rodzaju ludzkiego.

„Kiedy półtora roku temu byłam w Ameryce — powiedział niedawno znany entomolog chiński Ma Shih-chun —

widziałem fotografie żywych ludzi, na których dokonywano doświadczeń z bronią bakteriologiczną w amerykańskich instytucjach”. Wiadomo również o eksperymentach dokonywanych w 1950 roku przez grupę bakteriologów amerykańskich pod kierownictwem Crawford D. Samsa na „okręcie śmierci” w Wonsan. Opinia publiczna dowiedziała się, że kilkunastu jeńców koreańskich i chińskich przypłaciło życiem doświadczenia, prowadzone na tym pływającym laboratorium.

Depesza Chapmana Pinchara, zamieszczona 3 października 1951 r. w „Daily Express” była już jak gdyby ostatnim oficjalnym sygnałem do ataku bakteriologicznego na Koreę. Pisał on, że dyrektor brytyjskiego ośrodka badań bakteriologicznych w Durton (koło Salisbury) Henderson, zwiedził obóz Detrick...

„Każde laboratorium utworzono mu do użycia. Pokazano najnowsze bomby doświadczalne z bakteriami...”

W kilka miesięcy później na terytorium północnej Korei i Chin znaleziono skupiska niespotykanych do-



Gąsienica znaleziona w Kwan-Tien

tychczas w Korei owadów — much, pajaków, pcheł, żuków... Badania laboratoryjne wykazały, że są one zarażone dżumą, cholerą, tyfusem i innymi epidemicznymi chorobami...

„...Owady, zakażone bakteriami chorób epidemicznych — stwierdziła w swoim sprawozdaniu komisja Międzynarodowego Zrzeszenia Prawników Demokratów — zrzucone były z amerykańskich samolotów... Fakt, że mimo obecności zakażonych owadów nie wybuchły epidemie na dużych przestrzeniach, tłumaczy się niewątpliwie, jak się o tym przekonaliśmy, staranną i energiczną akcją przeciwepidemiczną, podjętą przez władze działające przy pełnym poparciu i w ścisłej współpracy z ludnością”.

LIST OF DISEASES WHOSE AGENTS HAVE BEEN SELECTED FOR CONSIDERATION	
Page References Indicate Discussion of the Disease in the Text	
Anthrax, 42	Pasteurellosis (hemorrhagic septicaemia), 83
Bubulism, 37	Plague, pneumonic, 45
Brucellosis, 64	Plant diseases, 84
Common cold, 18	Bacterial canker of tomato, 85
Dengue fever, 71	Bean blight, 86
Dysentery, bacillary, 41	Black rot of crucifers, 85
Equine encephalomyelitis, 81	Black rot of potato, 84
Foot-and-mouth disease, 81	Cucumber wilt, 85
Fowl plague, 82	Brown rot of solanaceae, 86
Glanders, 36	Fungal diseases, 86
Hog cholera, 82	Insect diseases, 87
Infectious laryngo-tracheitis of fowls, 82	Virus diseases, 89
Influenza (virus with H. influenzae),	Phytophthora blight, 90

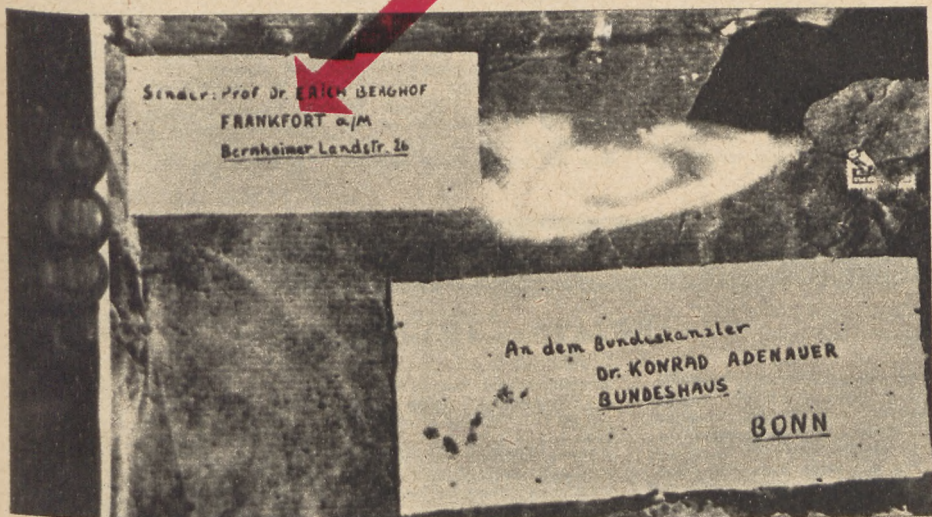
Receptura ludobójcza dra Rosebury: fragment wykazu chorób zakaźnych, wyliczonych w dziele amerykańskiego uczonego lekarza - ludobójcy

NIEOSTROŻNY PROWOKATOR

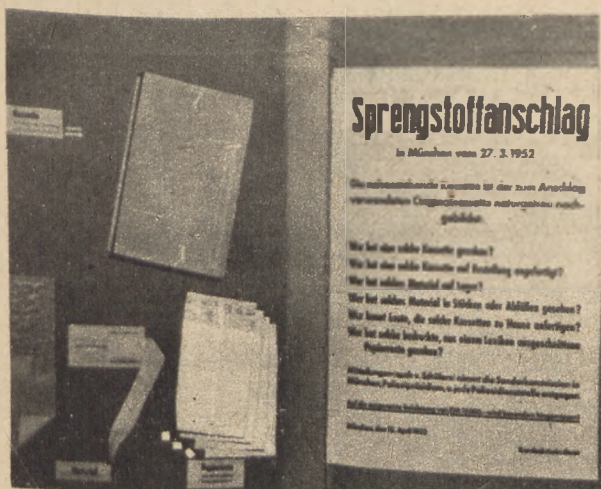
Przed kilku tygodniami prasa zachodnio-niemiecka roztrąbiła sensacyjną wiadomość o rzekomym zamachu na „kanclerza” Adenauera. Według oficjalnej wersji, nieznany sprawca doręczył dwóm młodym chłopcom, spotkanym na

ulicy, paczkę zaadresowaną do Adenauera. Paczka zawierała... bombę. Już na pierwszy rzut oka cała historia wyglądała na ordynarną prowokację. Kiedy zaś policja zachodnio-niemiecka ogłosiła fotografię opakowania owej przesyłki

— okazało się, że prowokacja szyta jest bardzo grubymi nićmi. Oto w adresie rzekomego nadawcy znajduje się nazwa miasta „Frankfort a/M”. Chodzi tu oczywiście o Frankfurt, którego amerykańska nazwa brzmi „Frankfort”. Nie-



Keystone



Keystone

ostrożny prowokator z przyzwyczajenia napisał to słowo w ojczystym języku...

Dopiero później połapano się, że do prasy przedostały się przez niedopatrzenie policji wyraźne dowody prowokacji. Władze w Bonn ogłosiły wtedy listy gończe za sprawcami rzekomego zamachu, ale przeznacznie pominęły w nich samo opakowanie bomby, ograniczając się do podania zdjęć zawartości przesyłki.

NAWET KAMERDYNER ZOSTAŁ



Keystone

Okazuje się, że gdy Hitler odszedł, pozostali nie tylko jego generałowie... Sentyment dygnitarzy z Bonn do dawnych, dobrych czasów

hitlerowskich sięga tak daleko, że „prezydent” Trizonii, dr. Heuss, obsługiwany jest przez kamerdynera nazwiskiem Karl Wilhelm Krause,

który przez długi okres czasu był osobistym kamerdynerem Adolfa Hitlera. Co można łatwo sprawdzić na załączonym obrazku...

NIE CHCĄ LATAC

Porucznik James C. Bristol, officer-pilot stacjonowany w bazie amerykańskiego lotnictwa wojskowego w Randolph, odmówił latania na samolotach bojowych. Sześciu dalszych oficerów-lotników z bazy lotniczej Mather poszło jego śladem, organizując swoisty strajk. Na wieść o ich akcji 269 pilotów rezerwy lotnictwa amerykańskiego odmówiło również latania na samolotach bojowych.

Początkowo władze wojskowe usiłowały sprawę zatuszować, z chwilą jednak, gdy ogarnęła ona już paruset oficerów — postawiono por. Bristola przed sądem wojennym, oskarżając go o złamanie dyscypliny. Rozprawa odbędzie się w najbliższych dniach. Motywy „strajku lotników” wyjaśnia amerykański tyg. „Newsweek”:

„Dowództwo lotnictwa jest zdania, że większość z nich pragnie w ten sposób uniknąć wysłania na front koreański”.

MONNA LIZA

SPRZEDAJE

PIWO

Kto twierdzi, że Amerykanie nie doceniają Leonarda da Vinci i jego arcydzieł? Oto dowód, że tak nie jest.

W nowojorskim dzienniku „Journal American” (wydawnictwo koncernu Hearsta) ukazała się niedawno spora re-



produkcja jednego z największych arcydzieł malarstwa światowego — portretu Monny Lizy pędzla Leonarda da Vinci. Pod reprodukcją arcydzieła znajduje się podpis: „Naśladowane, ale niepowtarzalne”. I dalej: „Nowojorskie, oryginalne, extra wytrawne piwo RHEINGOLD”. Co ma znaczyć, że piwo pana Rheingolda jest równie niepowtarzalnym arcydziełem, jak Monna Liza, i nie próbujcie go naśladować!

Wielki Leonardo nigdy na pewno nie przypuszczał, iż jego arcydzieło może służyć za reklamę dla handlarzy piwa.

Ale kto mógł przewidzieć, że w pięć stuleci po epoce Odrodzenia nastąpi nowy atak barbarzyństwa. Przecież Ameryka została wtedy dopiero o odkryta...

Drodzy Czytelnicy!

Niewątpliwie nagłówek ten przypomina Wam dość odległe czasy, kiedy na tym miejscu wymienialiśmy między sobą różne uwagi i spostrzeżenia, dotyczące aktualnych i interesujących nas spraw. Dział ten, niestety, zniknął, co było winą i naszą, ale również i Waszą, Drodzy Czytelnicy! Naszą — bo nie potrafiliśmy Was zachęcić do żywszej korespondencji, i Waszą — bo niekiedy w listach poruszaliście sprawy zbyt marginesowe, nie informując o istotnych sprawach życia codziennego, Waszych troskach i kłopotach. Waszych osiągnięciach i planach.

Okazało się jednak, że ten dział jest potrzebny i że chcecie (tak jak i my zresztą), aby znowu służył wymianie naszych myśli.

Ob. Stawiński z Łodzi przysłał nam list (listów o podobnej treści otrzymaliśmy ostatnio wiele), winszując nam pomysłu wprowadzenia działu „Fotokorespondenci donoszą”...

Ale przytoczmy dosłownie uwagi ob. Stawińskiego: „Fotokorespondenci donoszą” to dobry pomysł, ale nie wszyscy przecież Czytelnicy w tej formie mogą utrzymywać kontakt z redakcją. Owszem — pisze ob. Stawiński — korespondencje i fotokorespondencje, to ważny, ciekawy dział, istnieje jednak jeszcze list, po prostu list do redakcji, w którym Czytelnik w bezpośredni sposób pragnie zasięgnąć rady, pożalić się, coś pochwalić, innym razem coś skrytykować. I właśnie tym bezpośrednim rozmowom służył dział „Drodzy Czytelnicy”. A że w listach do redakcji — jak już wspomniałem — można się żalić... żał mam do redakcji „Świata”, że ten dział tak pochopnie zlikwidowała”.

Słusznie. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak przyrzec solennie naszym Czytelnikom, że dział ten odgrzebiemy „z popiołów zapomnienia”.

Ale — piszcie do nas jak najczęściej i jak najwięcej! Niech w Waszych listach dojdą do głosu sprawy ważne dla Was, dla nas i dla całego kraju. Wasza praca, Wasz warsztat, sprawy Waszego zakładu pracy, zagadnienia, którymi żyje człowiek pracy w Polsce, niech zostaną przekazane w listach, a za ich pośrednictwem trafią wtedy na łamy naszego pisma.

Wspólnie więc naprawimy dotychczasowe zaniedbanie w naszych wzajemnych stosunkach i nawiążemy silniejszą, bliższą wymianę myśli, która znajdzie swój wyraz w dziale „Drodzy Czytelnicy”.

REDAKCJA
SWIAT

CZY ZAPRENUMEROWAŁES JUŻ

ŚWIAT?

Jeśli nie —

uczyn to natychmiast

Prenumerowanie pisma przynosi dużą oszczędność — kosztuje bowiem tylko

4 zł miesięcznie

12 zł kwartalnie

24 zł półrocznie

Kupując pojedyncze numery w kiosku

PŁACISZ:

miesięcznie — 5 zł 20 gr

kwartalnie — 15 zł 60 gr

półrocznie — 31 zł 20 gr



TANIO i ŁADNIE



U góry: zakłzet z pepity z kieszeniami wykonanymi czarnym materiałem.

Kołnierzyk cały z czarnego materiału (patrz zdjęcie), albo — tak samo jak kieszenie — czarno wykonany. Zakłzet ten nosimy do czarnej spódnicy (z białą bluzką), lub na czarnej suknie.

Drugi model u góry, to sportowa bluzka trykotowa z kołnierzem lamowanym w kolorze prążków bluzki — a więc: czerwonym, zielonym, granatowym itp.

U dołu: „wdzianko” wiosenno-letnie dla dziewczynki od 10 do 15 lat i sukieneczka jedwabna dla młodszych



W dniu 11 marca b.r. zmarł, przeżywszy zaledwie 43 lata, świetny szachista czeski Jan Foltys. Miał on w swej karierze szachowej wiele pięknych wyników, a ogółem ze wszystkich 444 rozegranych przez niego w spotkaniach międzynarodowych partiach uzyskał przeszło 60% możliwych do zdobycia punktów.

Poniżej zamieszczamy partię czeskiego mistrza rozegraną w międzynarodowym turnieju w Podiebradach w 1936 r. z uwagami według księgi turniejowej.

GAMBIT HETMAŃSKI

Białe: J. Foltys

Czarne: G. A. Thomas

1. Sg1—f3 d7—d5 2. d2—d4 c7—c6 3. c2—c4 Sg8—f6 4. Sb1—c3 e7—e6 5. Gc1—g5 h7—h6

Gdyby biały gonić odszedł, czarne grałyby na zdobycie gambitowego pionka.

6. Gg5:f6 Hd8:f6 7. Hd1—b3 Gf8—d6

Czarne muszą zrezygno-

wać ze swego planu, gdyż białe nie dopuścili do posunięcia 7...Gb4. Lepiej jednak było grać 7...Sd7, a potem ewentualnie dxc4. Na d6 gonić stoi źle.

8. e2—e4 d5:e4

8... d:c4 sprzyjałoby tylko rozwojowi białych, a czarne musiałyby tracić czas na odparowanie groźby e4—e5.

9. Sc3:e4 Hf6—e7 10. Gf1—d3

Skoczek na e4 lepszy jest niż czarny gonić na d6.

10... Sb8—d7 11. 0—0 0—0 12. Wa1—d1 b7—b6 13. Gd3—b1 Wf8—d8

Na c5 nastąpiłoby 14. Hd3 z silnym atakiem.

14. Wf1—e1 Sd7—f8 15. Sf3—e5 Gc8—b7 16. c4—c5! Gd6—c7

Najlepiej było od razu G:e5, chociaż i tak czarne stałyby źle. Po b:c5 17. S:d6 W:d6 18. d:c5 W:d1 19. W:d1 przewaga białych byłaby oczywista.

17. Se5—c4 Gb7—a6 18. Hb3—c3 Wd8—d5 19. Sc4—e5.

Wydaje się, że białe wróciły do poprzedniej pozycji,

jednak zmiana położenia białego hetmana wzmacnia atak na piona c6.

19... b6:c5

Czarne uznały, że położenie dojrzało do tego, aby rozpocząć akcję.

20. Se4:c5!

Lepsze niż 20. S:c6, gdyż po 20... He8 czarne rozwinęłyby trochę swoje siły.

20... Gc7:e5 21. We1:e5 Wd5:e5 22. d4:e5 Wa8—d8

Wymiany pomogły wprowadzić trochę czarnym, ale jednak pozostał słaby pion c6 oraz słabość punktu d6.

23. Wd1—d4! He7—h4

Czarne chcą zmusić przeciwnika do zrezygnowania z wolnej linii.

24. Gb1—e4! Wd8:d4

Nie wiele lepsze byłoby Gc8. Po 25. g3 He7 26. G:c6 czarne figury znalazłyby się w pacie i białe zwyciężyłyby szybko.

25. Hc3:d4

Czarne poddały się, gdyż wobec groźby 26. Gh7+ nie mogą obronić gońca. Na 25... Hg5 grałyby białe 26. f4! itd.

MECZ SZACHOWY

„ŚWIAT” — CZYTELNICY

Pewien Czytelnik, nadsyłający odpowiedzi w naszym meczu szachowym, napisał, że mecz posiada pewną wagę organizacyjną: mianowicie, gdy ktoś w swoich odpowiedziach będzie wypisywał wszystkie możliwe posunięcia czarnych, uzyska na pewno nagrodę za trafność, bo któregoś z jego posunięć będzie się zgadzało z tym, które otrzyma większość głosów.

W związku z tym wyjaśniamy, że w każdym wariancie można nadsyłać tylko jedną odpowiedź, a nie kilka różnych. Zdarzało się już parokrotnie, że jeden uczestnik meczu nadsyłał dwie, albo nawet więcej odpowiedzi na jedno posunięcie. W tych wypadkach uwzględniliśmy tylko pierwszą z nich.

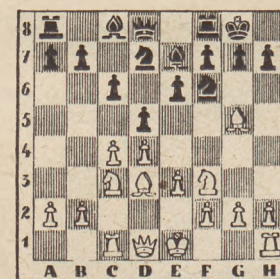
A teraz przejdźmy do naszych partii. W wariancie 1 Czytelnicy nadesłali 10 różnych posunięć. Najwięcej głosów, bo 36,5% uzyskał ruch c7—c6. Na dalszych miejscach: h7—h6 (13,9%), Sf6—c4 (10,8%), a7—a6 (8,7%), b7—b6 (8,5%).

W wariancie 2 z dziewięciu różnych posunięć pierwsze

miejsce zajął ruch Sb8—c6 (32,9% głosów), dalej b7—b6 (18,2%), d7—d6 (17,0%), Hd8—a5 (11,9%).

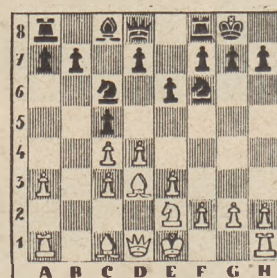
Po kolejnym, ósmym posunięciu białych partie nasze wyglądają następująco:

PARTIA W1



1. d2—d4 d7—d5
2. c2—c4 e7—e6
3. Sb1—c3 Sg8—f6
4. Gc1—g6 Gf8—e7
5. e2—e3 0—0
6. Sg1—f3 Sb8—d7
7. Wa1—c1 c7—c6
8. Gf1—d3

PARTIA W2



1. d2—d4 Sg8—f6
2. c2—c4 e7—e6
3. Sb1—c3 Gf8—b4
4. a2—a3 Gb4:c3+
5. b2:c3 c7—c5
6. e2—e3 0—0
7. Gf1—d3 Sb8—c6
8. Sg1—e2

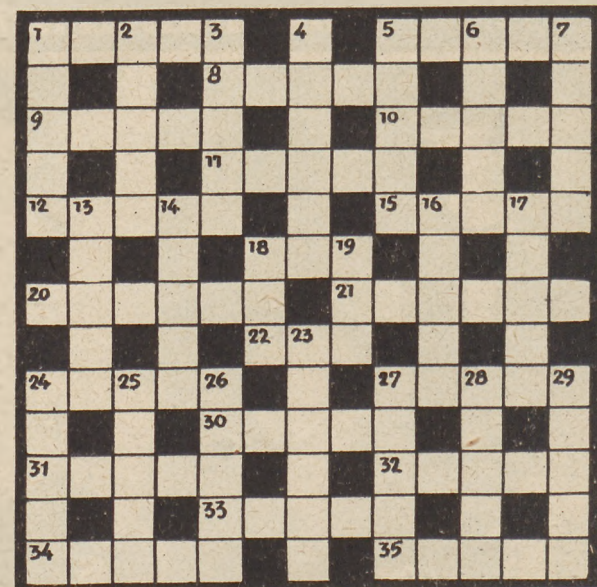
Przypominamy, że swoje odpowiedzi na ósmy ruch „świata” winni Czytelnicy wysłać najpóźniej we wtorek, 6 maja br.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) Przeznaczenie, fatalność, nieprzyjazny los, 5) Pociąg, skłonność, namietność, 8) Sprawa, zajście, wydarzenie, 9) Roślina wodna czczona przez starożytnych Egipcjan, 10) Przyrząd do obliczeń matematycznych, 11) Lewy dopływ Dunaju, 12) Pojemność okrętu wyrażona w tonach, 15) Biały kołnierzyk, 18) Zbiornik na płyny, 20) Inaczej „cyganie”, 21) Rzadkość, osobliwość, 22) Produkt mleczny, 24) Kompozytor popularnych operetek (Wesoła wdówka, Hrabia Luksemburg), 27) Rewia, popis, 30) Arteria komunikacyjna wśród zabudowań, 31) Krzyk, hałas, 32) Roślina uprawiana na t.zw. zielony nawóz, 33) Rynek na którym odbywały się zgromadzenia ludowe w starożytnej Grecji, 34) Aktor grający zabawne role, 35) Blaszką, świadcidełko.

Pionowo: 1) Figlarz, żartowniś, 2) Siłacz, olbrzym, 3) Zabieg mechaniczny, mający na celu lepsze ukrwienie tkanek, 4) Roślina warzywna, używana jako przyprawa do potraw, 5) W muzyce: szereg tonów szybko po sobie następujących, 6) Czar, wdzięk, 7) Dawny pie-



niąd polski, 13) Miasto wojewódzkie w Polsce, 14) U starożytnych Greków: bogini mądrości, 16) Lekki statek pośpieszny do służby wywiadowczej i depeuszowej, 17) Niewielkie zgrupowanie zabudowań, 18) Głos męski, 19) Ptak domowy, 23) Wypadding, zdarzenie, 24) Nocny ptak owadożerny, 25) Ogół żon mahometanina, 26) Piękny koń, 27) Okazały bu-

dynek, 28) Miara drzewa, 29) Imię męskie.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

20 nagród książkowych.

TEATR ŚWIAT

Dyrekcja i tekst: JAN SZELĄG Dekoracja i kostiumy: HA-GA

KOLEŻANKA NIEŚMIAŁA

Tragedia w 3 aktach

Rzecz dzieje się współcześnie w jednym z miast naszego kraju.

Osoby: Koleżanka Nieśmiała
Przyjaciółka Nieśmiałej
Dyrektor
Przewodniczący
Sąsiedzi Nieśmiałej
Mówcy
Prezydium

AKT I

Gabinet dyrektora

NIEŚMIAŁA: Panie dyrektorze, ja chciałam prosić o zwolnienie z dzisiejszego zebrania.

DYREKTOR: Z zebrania może panią zwolnić ten, kto urzęduje zebranie, a więc w dzisiejszym przypadku zarząd naszego koła związkowego... Ale dlaczego właściwie chce się pani zwolnić? Czy coś się stało?

NIEŚMIAŁA: Nie, nie. Tylko pan dyrektor wie, że ja nigdy nie zabieram głosu na zebraniach, więc po co właściwie mam chodzić, prawda?



DYREKTOR: A właściwie dlaczego pani nigdy nie zabiera głosu?

NIEŚMIAŁA: Bo ja, panie dyrektorze, jestem nieśmiała.

AKT II

W stołówce

PRZEWODNICZĄCY: Dzień dobry, koleżanko Nieśmiała. Dziś mamy bardzo ważne zebranie. Ja mam przewodniczyć i bardzo bym chciał, żebyście zabrali głos.

NIEŚMIAŁA: Ja? Nigdy!

PRZEWODNICZĄCY: Właśnie wy. Przecież chodzi o to, by nie przemawiali ciągle ci sami ludzie. A będzie się mówiło o sprawach dotyczących waszego działu.

NIEŚMIAŁA: Nie, nie, kolego przewodniczący. Ja nie zabiorę głosu na zebraniu za żadne skarby świata.

PRZEWODNICZĄCY: Ale właściwie dlaczego?

NIEŚMIAŁA: Bo ja jestem nieśmiała.

AKT III

Zebranie

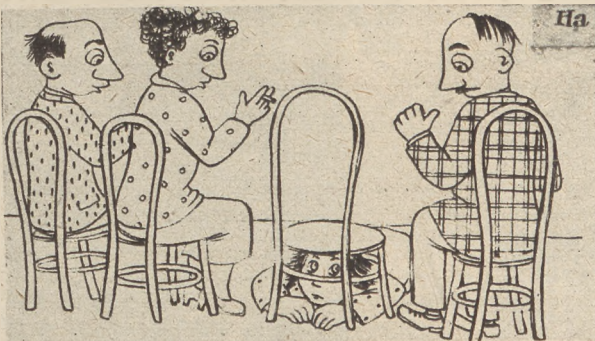
PRZEWODNICZĄCY: Udzielam głosu koledze Kowalskiemu.

KOWALSKI: Wykonaliśmy plan nasz w 108,926 procenta...

NIEŚMIAŁA (obraca się na krześle i mówi do koleżanki siedzącej za nią): Co on wygaduje! Nie w 108,926 procenta, ale w 108,927 procenta, przecież należy wziąć pod uwagę współczynnik...

KOWALSKI (reszta przemówienia zgubiona w grzmiącym szepcie Nieśmiałej, w psykaniach, i w głosach: Cicho, ciiiiszej).

PRZEWODNICZĄCY: Udzielam głosu koledze Nowakowskiemu.



NOWAKOWSKI: Sprawa naszej stołówki wymaga reformy. Otóż...

NIEŚMIAŁA (do kolegi siedzącego przed nią): No oczywiście, kuchnia nie daje rady gotować dwa razy więcej obiadów, a jeśli zatrudnienie powiększy się w bieżącym roku o 28%, to wówczas...

NOWAKOWSKI (kończy wśród ogólnego hałasu jak wyżej)

PREZYDIUM (bardzo zaniepokojone, naradza się). PRZEWODNICZĄCY: Prosimy kolegów...

NIEŚMIAŁA (do Przyjaciółki siedzącej w drugim końcu sali)... a koleżanki to nie!

PRZYJACIÓŁKA: Aha.

PRZEWODNICZĄCY: ...i koleżanki o zachowanie spokoju. Mamy na porządku dziennym bardzo ważne i żywotne sprawy. Proszę nie przerywać mówcom, bo to utrudnia...

NIEŚMIAŁA (do kuzyna siedzącego na końcu tego samego rzędu, liczącego dziewiętnaście krzeseł): Nie rozumiem co im przeszkadza w prowadzeniu zebrania. Mówią tylko, żeby przedłużać zebranie...

PRZEWODNICZĄCY: Udzielam głosu koleżance Kamińskiej.

KAMIŃSKA: Sprawa kobiet na naszym terenie...

NIEŚMIAŁA (do narzeczonego stojącego w drzwiach): Mam kobiet 47,8%. To bardzo wiele, ale oczywiście nieproporcjonalnie mało na wyższych stanowiskach... Żeby ten stan naprawić, trzeba...

KAMIŃSKA (kończy przemówienie).

PRZEWODNICZĄCY (po nowej naradzie Prezydium): Prosimy o zabranie głosu koleżankę Nieśmiałą (Nieśmiała wchodzi pod krzesło), która ma wiele jak widzimy do powiedzenia (cisza)... Prosimy koleżankę Nieśmiałą na trybunę (śmiertelna cisza)... Koleżanka Nieśmiała ma głos...

PRZYJACIÓŁKA NIEŚMIAŁEJ: Ja proszę o głos.

PRZEWODNICZĄCY: Proszę.

PRZYJACIÓŁKA NIEŚMIAŁEJ: Uważam za skandal to zmuszanie do przemawiania koleżanki Nieśmiałej. Wszyscy wiemy, że ona nigdy nie przemawia.

PREZYDIUM (chórem): Ale właściwie dlaczego?

PRZYJACIÓŁKA: Bo ona jest nieśmiała i nie umie zabierać głosu na zebraniach.

ZEBRANIE (chórem): Ach tak!

KURTyna

Z TEKI W. BOROWCZYKA



Zwycięstwo na lądzie, na morzu i w powietrzu polskiego Anglosasa



Remilitaryzacja Niemiec zachodnich



Rys. Janusz Michałowski

„Upadek Paryża”

ANECDOTY

Pewien „dohrze” urodzony pan odwiedził Aleksandra Dumas. Podczas rozmowy poruszono temat pochodzenia pisarza. Znamy ze swych dowcipnych, ciekawych odpowiedzi Dumas przyśmuchiwał się z zainteresowaniem, jak mu wielki pan opowiadał o swym drzewie rodowym i przechwalał się wyliczniami przodków.

Wreszcie arystokrata skierował rozmowę wprost na przodków pisarza i zapytał: — Prawda, panie Dumas, że ojciec pański, generał Dumas, był Mulałem?

— Oczywiście, był Mulałem — potwierdził spokojnie Dumas.

— Więc pański dziadek...? — nalegał pan.

— Był Murzynem, łaskawy panie! Tak, tak! Był Murzynem!

— A pański pradziadek? — Był małpa!... Słowem, łaskawy panie, moje drzewo

rodowe tym się rozpoczęło, czym pańskie się kończy!

* Znakomity humorysta i komediopisarz francuski Tristan Bernard wybrał się raz ze swoim przyjacielem w podróż. Na dworcu Tristan wziął pieniądze od kolegi, stanął przy kasie i kupił dla siebie i przyjaciela bilety, zatrzymując je przy sobie.

W pociągu jest kontrola. Tristan chce wyjąć bilety, ale okazuje się, że ma tylko jeden, drugi gdzieś się zapodział. Skrupulatnie przetrząsanie kieszeni nie dało żadnych wyników.

— Smutna nowina, mój drogi — powiada do przyjaciela — okazuje się, że zgubiłem twój bilet!

* Znamy pisarkę francuską George Sand kwestowała na polskich emigrantów, po powstaniu 1831 roku. Obok jej stolika przechodził w

czasie wenty baron Rotszyld, którego pani Sand zachęcała do czarującym uśmiechem:

— Pan baron zechce coś kupić!

— Chyba pani autograf — odparł Rotszyld.

— Zgoda — zwołowała pani Sand, po czym na ćwiartce papieru napisała te słowa:

„Niniejszym zaświadczam, że od barona Rotszylda otrzymałam na rzecz biednych emigrantów 5.000 franków. G. Sand”.

Baron uśmiechnął się kwaśno, ale wziął autograf i zapłacił.

* Balzak przyłapał raz swego służącego na kłamstwie.

— Zapamiętajcie sobie, Janie, że kłamstwo jest jednym z największych niebezpieczeństw! Nigdy nie powinniście okłamywać swego bliźniego, rozumiecie?

— Rozumiem. Czemu jednak ilekroć przyjdzie egzekutor, każe mi pan powiedzieć, że nie ma pana w domu?

— To jasne. Przecież egzekutorzy nie są naszymi bliźniami!

* Znakomity kompozytor włoski Rossini, był w Londynie na przedstawieniu jakiejś sztuki. Nie wiedział on, że wyszło właśnie rozporządzenie, zakazujące przerywania gry w teatrze. Sztuczki było ohydne, i Rossini, pełen temperamentu Włoch, dał w najgłośniejszy sposób wyraz swemu niezadowoleniu. Toteż natychmiast zjawili się przedstawiciele prawa, aby Rossiniego zamknąć.

— Ależ panowie! — zawołał Rossini. — To chyba omyłka. Ja nie jestem autorem!

SWIAT

TYGODNIK ILUSTROWANY

Redaguje Komitet

Wydawca: R.S.W. „PRASA”

Redakcja: Warszawa, Nowy świat 58. Telefony: Red. Naczelny: 6-10-69. Centrala 6-11-81, 6-12-88. Administracja: Wiejska 12, tel. 7-52-50. Prenumerata i Kolportaż: PPK „Ruch”, Oddział w Warszawie, ul. Srebrna 12, tel. 8-04-20 do 25. Prenumerata miesięczna zł 4.—, kwartalna zł 12.—, półroczna zł 24.—, roczna 48.—. Należność za prenumeratę wpłacać do P.K.O. Nr 1-21040/110.

Zakłady Widesłodrukowe i Introligatorskie RSW „Prasa” — Warszawa, Okopowa 58/72. Zam. 306. Pap. rotogr. V/80-82. 3-B-16979.

SWIAT

